

Za nieustającą walkę

[Z] [Slice of Life] [Sad] [Random]

Autor: Hoffman

Pre-reading: Foley

~ Część druga ~

Zawieszony na jednej ze ścian obraz przedstawiał potężnego pegaza, dumnie tryumfującego nad kreaturą, która według Hermesa należała do podgatunku rzadkich Smoczyc Wiewern. Skrzydła jegomościa pozostawały rozpostarte, toteż można było dostrzec jak wielką rozpiętością się cechowały. Zostały ułożone w taki sposób, by znajdujące się za ich czubami słońce delikatnie rozświetlało sylwetkę legendarnego łowcy, ale również tak, aby jego pysk był odpowiednio zacieniowany. Dodawało mu to powagi, sięjąc w sercu odbiorcy srogi respekt, zważywszy na charakterystyczne, bezwzględne spojrzenie. Oglądając grube, wieńczące doskonale umięśnioną kończynę kopyto, Fenrir niemalże mógł poczuć jak czaszka potwora pęka pod jego naciskiem. Stojąc na swej zdobyczy, na tle zachmurzonego nieba, pośród skalistych szczytów, ogier wyglądał jak zdobywca krańca całego świata.

Jeden z wielu obrazów, niemniej był on tym największym. Nie minęło wiele czasu zanim Hermes wykrył dlaczego. Wyprawa na położoną na północnym wschodzie wyspę okazała się kluczowa, gdyż był to ten moment w dziejach, kiedy ówczesny władca Mareborka poczuł się silny na tyle, by zrealizować swe dalekosiężne plany. Liczne ekspedycje pozwoliły pokonać agresywne wiewerny, w miarę jak kucyki uparcie torowały sobie drogę do ich gniazd, dzięki czemu udało się zdobyć dziesiątki jaj. Słabsze samice również zostały porwane. Stworzenia zostały umieszczone w podziemiach Mareborka, gdzie badacze obserwowali cykl życiowy stworów, przyglądali się ich zwyczajom i zachowaniom.

Jednakże trzeba było kilku pokoleń wiewern, o które pieczołowicie dbali specjalnie wyselekcjonowani hodowcy, zanim treserzy nauczyli się je ujarzmiać, uczyć określonych czynności, by wreszcie móc skutecznie wykorzystywać je w bitwach. Niestety, wypuszczone na powierzchnię, szybko traciły orientację w terenie, przez co stawały się nazbyt agresywne, bezmyślne, trudne do kontrolowania. Wyciągnięto wówczas wniosek, iż wszystko, co dotyczyło tych stworzeń, a co znajdowało się w podziemiach, musiało zostać przeniesione: klatki, zagrody oraz mateczniki. Obszary treningowe oraz miejsca przeznaczone do karmienia i badań należało zaprojektować od nowa.

Tak czy inaczej, metodą prób i błędów, po wielu latach wreszcie udało się wykorzystać młode, utrzymane w znacznie lepszym niż naturalnie zdrowiu wiwerny jako żywą broń, zarówno na powierzchni, jak i pod nią. To dzięki nim w znacznej mierze udało się podbić północną Zebrykę w zaledwie kilka miesięcy, z łatwością wypierając zebry z ich ojczystej ziemi.

To pociągnęło za sobą kolejne korzyści dla Mareborka oraz otworzyło wrota prowadzące do nowych możliwości: nowe stwory do ujarzmnienia, zasoby naturalne, a także przepisy na mikstury, leki na przeróżne choroby i co najważniejsze, rozwiązania techniczne nieznane ówczesnie w Mareborku. Bazując na pozyskanej wiedzy, władca miasta rozpoczął zakrojony na szeroką skalę proces modernizacji swych włości, a potem przystąpił do ich rozszerzenia. Zafascynowani Zebryką konstruktorzy chętnie analizowali pozyskane szkice i plany, z czasem porywając się na własne badania. Nowe rozwiązania pozwoliły na lepsze uzbrojenie pracy, poprawę warunków życia kucyków oraz zdobycie przewagi nad przeciwnikami na południu. Poddani czuli się podekscytowani wizją zjednoczonej, prężnie rozwijanej przez swego pana nowej Cevalonii.

– To oczywiście mocno skrócona wersja historii – mówił Hermes. – Raz, że sam nie mam pojęcia o wszystkim, co wtedy powstało i co się działo, a dwa, zabraknie nam czasu.

– Rozumiem – mruknął Fenrir.

Niebieski pegaz pozostawał pod wrażeniem dokonań swojego pradziadka. Kiedy wreszcie oderwał wzrok od obrazu, zerknął na liczne trofea myśliwskie. Ujrzał przedziwne poroża, które nie mogły należeć do niczego, co widywał w Equestrii, za czasów tropienia stworów wszelkiej maści. Nie zabrakło różnorodnych kopytodzieł, wykonanych z piór, pazurów, czy łusek, o różnym kształcie i kolorach. Kolekcja broni obuchowej również była całkiem imponująca, podobnie jak zbiór chusteczek, na których została utrwalona krew najsilniejszych bestii. Można rzec, że były to wszystkie odcienie stali oraz czerwieni, którą niegdyś owa stal spływała. W karmazynowym blasku świec wszystko wydawało się skrywać w sobie niejedną tajemnicę czy inspirującą historię.

W skupieniu wysłuchując opowieści Hermesa, Fenrir rozejrzał się po sali nieco uważniej. Zwrócił uwagę na gablotę z cygarami, bogatą ekspozycję pistoletów i karabinów czarnoprotechowych, nie brakowało również skór, czy wypchanych ptaków. Wydawało się, że ilekroć pegaz zaglądał w różne kąty, odkrywał dorobek swego pradziadka na nowo.

– Wybacz, że ci przerwę, ale – niebieski pegaz wszedł w słowo kuzynowi – z tego, co widzę, nasz pradziadek lubił gromadzić różne rzeczy?

– Owszem – odpowiedział Hermes, dołączając do Fenrira. – W ogóle lubił posiadanie, samo w sobie. Chyba nawet powiedział kiedyś coś takiego, że „gdyby dało się dźwignąć ziemię, ją również bym za sobą tachał” – wyjaśnił. – Ojciec twierdzi, że dziadkowi

dokuczała świadomość tego, że podbite przez niego ziemie znajdowały się daleko poza murami jego twierdzy. Wszystko musiał mieć przy sobie.

– Mhm. – Fenrir powrócił wzrokiem do skór, skupiając się na tych, które należały niegdyś do białych wilków. – Wspomniałeś, że mimo akcji z tymi wiwernami, pradziadek zasłynął jakąś historią z wilkami?

– Ano, fakt. – Hermes powędrował wzrokiem za kuzynem. – Ojciec powiadał, że Fenrir von Ashfall Pierwszy miał zaledwie siedemnaście lat, kiedy wraz z grupą wojów wypędził z ziem zachodnich stado groźnych wilków. Utrzymał te tereny, ale sprawa była dużo poważniejsza.

– Poważniejsza, to znaczy?

– Dalej na zachodzie, tam, gdzie dzisiaj są nasze kopalnie, znajdowali się wargowie – opowiadał Hermes. – Okazali się dużo trudniejszym przeciwnikiem, a nasz pradziadek nie zamierzał poprzestawać na wybrzeżu, kilku lasach i pustkowiach.

– Co zatem wymyślił? – ciekawił się niebieski ogier.

– Zebrał swych towarzyszy oraz rozproszone w okolicy stada kucyków i wcielił kilka osad do miasta. Poświęcił wiele lat swego życia, by to ufortyfikować i wyłapać wcześniej wygnane wilki. Mówi się, że to właśnie wtedy odkrył jak skutecznie zdobywać nowe ziemie.

– Tresując i wykorzystując w walce różne zwierzęta?

– Dokładnie. – Hermes z wyczuciem przesunął kopytem po wilczym futrze. – Właśnie tak pradziadek z czasem zdobył przydomek „Pogromcy”.

– Widzę...

Fenrir w milczeniu zaczął się zastanawiać, dlaczego Iris dała mu imię po swoim dziadku. Możliwości mogło być kilka, z czego najbardziej prawdopodobna chyba była ta, iż klacz bardzo, ale to bardzo swego dziadka podziwiała i uważała go za wielkiego kucyka, stąd też postanowiła uczcić w ten sposób jego pamięć. Być może wybrała to imię w nadziei, że jej syn będzie kiedyś taki, jak jego pradziadek i stanie się sławnym zdobywcą? A może na rzeczy było coś innego? Cokolwiek to było, Iris zabrała to ze sobą do grobu. Pegaz przez moment zastanawiał się, czy Walter mógł coś o tym wiedzieć.

Zwiedzając mauzoleum, Fenrir zatrzymał się przy jednej z nisz – tej, która jako jedyna skrywała za szybą stare, dosyć grube księgi i pergaminy.

– Czyżby pradziadek pisał jeszcze książki? – zapytał, wskazując wzrokiem na zawartość niszy.

– Ach, to. – Hermes podążył za kuzynem. – Tam są kroniki, dzienniki, a także listy i meldunki od wojów oraz mapy. Tego typu rzeczy – wyjaśnił.

– Oceniając po grubości tych tomów, musiał mieć naprawdę wiele przygód.

– No... Nie, to nie do końca tak – oznajmił pegaz, czym zdziwił Fenrira. – To mniej znana historia, ale pradziadek miał kłopoty z pisaniem. W tamtych czasach zdecydowana większość kucyków, mieszkańców ziem, na których stał Marebork, była niepiśmienna. Pradziadek się do niej zaliczał – wytłumaczył. – Z tego, co wiem, dosyć późno nauczył się

pisać, chyba jakoś po tym, jak został uznany za przywódcę tej części kraju przez wszystkich, również kucyki z okolic. Nie osiągnął w tym perfekcji. Tak jak większość wspierających go kucy, stawiał strasznie duże litery, stąd grubość tych ksiąg.

Fenrir uśmiechnął się pod nosem. Pomyślał, że ten epizod z życiorysu „Pogromcy” był całkiem zabawny. Jeszcze raz rozejrzał się po wnętrzu mauzoleum, kiedy to nagle uświadomił sobie, że czegoś w nim brakowało.

– Wybacz, że cię tak tymi pytaniami katuję, ale... – Pegaz raz jeszcze upewnił się, że niczego nie przeoczył. – Tak w ogóle, gdzie pochowali pradziadka? Nie widzę żadnej trumny ani urny.

– E, jakby ci to powiedzieć... – Hermes zawahał się. Spróbował rzucić kuzynowi kilka porozumiewawczych spojrzeń, lecz ten nie zrozumiał. – Cóż. Właśnie po nim stąpamy – rzekł wreszcie.

– Aha. Czyli wsadzili jego trumnę pod podłogę?

– Nie, nie. Zgodnie z ostatnią wolą pradziadka, poddano go kremacji, a jego prochy dodano do materiałów, z których potem wzniesiono to mauzoleum.

Fenrir uniósł brwi ze zdziwienia, kiedy to usłyszał.

– Nie, nie oszukuję cię. Wszystko co nas otacza – ogier cofnął się i wskazał na ściany, kolumny, sufit, a nawet świeczniki – wszystko to ma w sobie prochy Fenrira „Pogromcy” von Ashfalla. W ten sposób pradziadek trwa nadal, jako pomnik samego siebie. Razem ze swoim dorobkiem.

Niebieski pegaz poczuł się trochę nieswojo. Zajął mu chwilę uświadomienie sobie, że poruszał się pośród drobin będących kiedyś jego pradziadkiem. Kto wie, może nawet nimi oddychał?

Tak czy inaczej, Fenrira nie opuszczała fascynacja dokonaniem legendarnego zdobywcy. Odezwała się w nim krew Ashfallów. Ogier zaczął myśleć o sobie jak o spadkobiercy dzieła wzniesionego przez jego przodków. Fakt, że nastały czasy wielkich zmian, między innymi uznania II Ćevalonii przez Equestrię, wydawał się w tym kontekście znakiem. Były najemnik powrócił myślami do zmarłej matki. Czy gdyby wziął udział w budowie jeszcze silniejszej Ćevalonii, stał się jej współwładcą i tym samym oddał cześć rodowym tradycjom, czy Iris byłaby z niego dumna?

Ogier musiał rozważyć wszystkie możliwości i podjąć decyzję. Jeśli wybrałby Ćevalonię i spuściznę Ashfallów, stałby się wrogiem Equestrii oraz jej sojuszników. Jeśli zaś wybrałby państwo księżniczki Celestii, tak jak to zadeklarował ambasadorowi, wówczas miałby na karku całą Ćevalonię. W Equestrii czekała na niego rodzina Crusto, no i Silkflake,

ale tu, w Mareborku, mieszkała rodzina Ashfallów. Niezależnie od tego, po czyjej stronie się opowie, zostanie zdrajcą w oczach tych, których odrzucił.

Pegazowi nie zostało zbyt wiele czasu. Wiedział, że treść traktatu była już prawie gotowa i całkiem niedługo nadejdzie pora na jego podpisanie. Wszystkie ustalenia i zobowiązania, także te niepisane, wejdą w życie, a potem nie będzie już odwrotu. Po raz kolejny Fenrir musiał stoczyć wewnętrzną walkę, lecz tym razem poczuł się nie tyle zmęczony, co przytłoczony. Z dnia na dzień, nabierał wrażenia, iż jego problemów nieustannie przybywało. Obawiał się, że tym razem mógł im nie podołać.

* * *

Hermes opowiedział Fenrirowi jeszcze kilka innych historii o sławnym „Pogromcy”, lecz już po tym, jak niebieski pegaz nasycił swą ciekawość rzeczami zgromadzonymi w mauzoleum. Kuzyni spacerowali po mieście, odwiedzili również kilka symbolicznych miejsc, z którymi wiązały się dokonania legendarnego Fenrira von Ashfalla. Wielkie tablice oraz pomniki budowały dodatkową otoczkę wielkości, jakby ogier był istnym półbogiem, czczonym przez mieszkańców Mareborka z bojażnią i szacunkiem.

Fenrir powrócił do cytadeli wczesnym popołudniem. Jego głód wiedzy został zaspokojony, lecz presja, jaką na siebie czuł, tylko się nasilała. Ogier stracił apetyt, opuściły go także chęci do życia. Liczył, że prawda go wyzwoli, a odnalezienie tożsamości pozwoli poczuć się sobą. Gdyby nie to, że wciąż tylu rzeczy nie rozumiał, a za kulisami dochodziło do niejasnych dla niego rozgrywek między północą, a południem...

Przez to wszystko znów zapragnął rozłożyć skrzydła i polecieć gdzieś, gdzie nikt by go nie znalazł. Nie zawahałby się, ani nie obejrzał, choćby na moment. Spróbowałby zapomnieć albo udałby, że wszystkie te rzeczy nigdy się nie wydarzyły. Może przez jakiś czas doskwierałby mu brak kogoś, komu mógłby się zwierzyć, ale w końcu i tym przestałby się przejmować. Najprawdopodobniej. Niepewność ta była potwornie denerwująca.

Niestety, kiedy ogier już myślał, że spędzi trochę czasu w samotności i spróbuje jakoś uporządkować swe myśli, w korytarzu zatrzymał go ambasador Equestrii – wysoki, lecz dosyć lichej budowy jednorożec w średnim wieku, Weiss Blackwill. Fenrir usiłował zbyć go za wszelką cenę, lecz kiedy drogę odcięło mu dwóch gwardzistów, pegaz musiał zmienić zdanie. Pokornie, acz niechętnie, udał się za Weissem do jego komnaty.

– Myślałem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy? – zapytał nieuprzejmie były najemnik, krótko po tym, jak ambasador zatrzęsął drzwiami.

– Prawie wszystko – odrzekł jednorożec. Spokojnie zdjął swój płaszcz i podszedł do biurka. – Chciałbym omówić szczegóły dalszych działań w Neighfordzie.

– To znaczy?

– To znaczy, że mamy do omówienia wszystko to, co powinieneś uczynić po podpisaniu traktatu i zjawieniu się w mieście – odpowiedział Weiss, gestem polecając pegazowi zajęcie miejsca po drugiej stronie biurka.

Fenrir wyraźnie ociągał się z usadowieniem zadu w fotelu, lecz w końcu spoczął, z miejsca wlepiając oczy w posadzkę. Krzywił się, zaciskał zęby, jakby lada moment miała wybuchnąć bomba. I to nie byle jaka – cała vanhooverska pożoga miała być niczym w porównaniu z jej niszczycielską mocą.

– Pozostała jeszcze kwestia statusu Zebryki w tej sprawie – przemówił wreszcie jednorożec. Wydawał się utrzymywać nerwową ciszę celowo. – Na początek moje pytanie. Czy wiesz cokolwiek o tym kraju?

– Pff... – parsknął Fenrir. – Już któryś raz słyszę tę nazwę, ale tego czegoś nie ma na żadnej mapie.

– Rzeczywiście. Pozwól zatem, że ci wyjaśnię.

Weiss użył magii, by przywołać aktualną mapę Êevalonii. Związany kilkoma linkami zwój wydobył się z wiklinowego kosza stojącego w rogu komnaty i przeniósł się za ambasadora, jednak pozostawał zwinięty. Kolejne zakłęcie otworzyło przełożone przez wieszak juki ogiera, wybierając drugi, lecz dużo mniejszy zwój. W ruch poszedł również krótki sztylet, służący za prowizoryczny wskaźnik.

Róg ambasadora błysnął złotym światłem, oślepiając pegaza na kilka chwil. Kiedy ten odzyskał wzrok, mapa Êevalonii już była rozwinięta. Zgodnie z tym, co powiedział Fenrir, próżno było na niej szukać Zebryki. Cała południowa część kontynentu była podpisana jako „Êevalonia”

– Przed tobą aktualna mapa tegoż kraju – zaczął jednorożec. – Wierzę, że kojarzysz większość miejsc widocznych po stronie zachodniej?

– Ano, Neighford. O Coltshire słyszałem jak byłem gówniarzem. Reszta tak jakoś... nie bardzo – odrzekł niechętnie Fenrir. Ogier przechylił głowę, przyglądając się wschodniej części kraju.

– Cały wschód widoczny na mapie to w istocie Zebryka – mówił dalej Weiss. – Niespełna sto lat temu została najechna przez twego pradziadka, a później ostatecznie podbita oraz jego następców. Potrzeba było jednak wielu, wielu lat by zabezpieczyć zajęte ziemie i utrzymać je. Dziś Archibald uznaje te tereny za swoją własność.

– A obchodzi mnie to, bo?

Poirytowany lekceważącą postawą pegaza, Weiss karcąco pokręcił głową.

– Pani Słońca pragnie pomóc w wyswobodzeniu Zebryki. Mimo wielu dekad bezmyślnych mordów, niszczenia dorobku kulturowego zebr, zakłamywania historii, a nawet

indoktrynacji własnych obywateli, Ashfallom nie udało się kilka rzeczy. Po pierwsze, bardzo dużo zebr wciąż pozostaje na wolności. Przez lata uciekały, kryły się, ale także powoływały na świat nowe, niezwykle uświadomione historycznie pokolenia, które dziś są gotowe do walki o wolność swojego kraju.

– Mhm, nieźle. A te pozostałe rzeczy, które się nie udały? – zapytał Fenrir.

– Cóż. – Jednorożec uniósł brodę. – Ashfallom nie udało się upilnować granic. Mnóstwo zebr, ale również Êevalończyków, uciekło do Equestrii. Zapewne minie jeszcze trochę czasu zanim dokładnie poznamy przebieg imigracji na przestrzeni lat oraz jej skalę, niemniej księżniczka Celestia zdołała już nieco uporządkować tę kwestię.

– Cudownie – parsknął pogardliwie pegaz, wywracając oczami. – Tak w ogóle, o co chodzi z tym zwojem? – Ogier wskazał na lewitujący obok mapy pergamin.

– Dobrze, że pytasz. – Weiss rozwinął zwój, a oczom Fenrira ukazał się stary szkic kontynentu, lecz z inaczej podpisanymi miejscowościami oraz licznymi adnotacjami. – Oto przypuszczalna mapa tej części kontynentu z czasów niepodległej Zebryki i upadłej, podzielonej Êevalonii. Na długo przed twym pradziadkiem.

– Dlaczego przypuszczalna?

– A o czym to ja mówiłem? Zakłamywanie historii, przewidujące między innymi niszczenie „nieodpowiednich” kronik, map, czy jakichkolwiek śladów dawnego porządku. A raczej, nieporządku. Archibaldowi bardzo zależy, by jego poddani nie mieli pojęcia, że kiedyś istniał taki kraj jak Zebryka, a przecież zebry to czujące istoty jak ty i ja, które mają swoją godność. To jeszcze jedna rzecz, która mu się nie powiodła – odpowiedział wyczerpująco ogier. – Skala znieczulicy jest przerażająca, ale skądinąd wiemy, że na południu były i są empatyczne kucyki, które „przechowują”.

Fenrir wstał i podszedł bliżej mapy, która według zapewnień ambasadora miała przedstawiać południe z czasów sprzed ekspansji dokonanej przez ród Ashfallów, gdy Zebryka była wolna, a nikomu nawet się nie śniło utworzenie nowej, potężnej II Êevalonii, nawiązującej współpracę z Equestrią. Pegaz dokładnie przyjrzał się szkicom, zastanawiając się skąd jednorożec miał rzetelne informacje, które umożliwiły mu stworzenie takiej oto mapy, skoro wiedza na temat przeszłości była konsekwentnie niszczona. Uznał, że musiał on znaleźć źródła, które w jakiś sposób ustrzegły się przed Ashfallami.

To właśnie wtedy do głowy przyszła mu pewna myśl. Czy księgi znajdujące się w mauzoleum Fenrira „Pogromcy” von Ashfalla mogły zawierać odpowiedzi na jego pytania? Ambasador mówił o historii Êevalonii i Zebryki, ale Fenrira bardziej obchodziła historia jego rodziny. A może następcy słynnego „Pogromcy” uszanowali jego zapiski i jedyne naoczne relacje z tamtych czasów wciąż znajdowały się pośród kart jego dzienników?

– Miłościwie nam panująca Celestia chciałaby powrócić do poprzedniego stanu rzeczy. Z pewnymi modyfikacjami.

– Chce rozpierduchy w Êevalonii, żeby znowu nie było niczego? – warknął niebieski pegaz.

– Bądź tak uprzejmy i daruj sobie te prymitywne docinki w mojej obecności – polecił ambasador, marszcząc z lekka brwi. – Oczywiście nie chodzi o zniszczenie tego, co zbudowały kolejne pokolenia kucyków, o nie. Pani Dnia chciałaby po prostu zobaczyć upadek tyrana i powrót Zebryki na mapę – wyjaśniał. – Equestria wciąż boryka się z wieloma problemami, a zagrożenie z zewnątrz to ostatnia rzecz, jakiej nam teraz trzeba.

– Aha. Jeśli wojna, to teraz, bo później jasnie pani może nie podołać? – Fenrir znów zakpił z Celestii.

– Nie ulega wątpliwości, że apetyt Archibalda będzie rósł. Mamy uzasadnione podejrzenia, iż prędzej czy później spróbuje zagarnąć ziemie księżniczki Celestii. Czy to drogą agresji, czy za pomocą jakichś separatystów. – Weiss zignorował słowa Fenrira. Kontynuował wyjaśnienia, starając się zachować spokój. – W jej interesie jest silna, niezależna Zebryka. Mniejsza, słabsza Ćevalonia będzie wówczas dużo mniejszym zagrożeniem, zwłaszcza po tym jak zakończą się rządy Archibalda.

– A przez chwilę myślałem, że ona chce zagarnąć czyjeś, zanim ktoś zagarnie jej.

– Dla ciebie Najjaśniejsza Pani. Trochę szacunku. – Jednorożec karcąco pokręcił głową. – Poza tym, znowu się mylisz. Nie chodzi tu o odbieranie Ćevalończykom ojczyzny. Chodzi wyłącznie o podział tych ziem między nimi, a zebrykami, jak również doprowadzenie do takiej sytuacji, w której Equestria będzie, po pierwsze bezpieczna, a po drugie, zdolna do pełnej kontroli sytuacji, aby już nigdy nie pojawił się ktoś tak zły jak Ashfallowie i aby już nigdy nie trzeba było z nikim walczyć.

– Hmph. Moja matka należała do tego rodu i bynajmniej nie była zła, więc uważaj na słowa, jeśli chcesz mieć pełne uzębienie – zdenerwował się Fenrir, lecz Weiss nie przejął się jego słowami. – Zresztą, skąd wy wytrząśnicie nowych władców, którzy nie będą myśleć o podbojach?

– Och, nie mam wątpliwości, że na czele Ćevalonii stanie ktoś, ekhm, „zarekomendowany” przez księżniczkę Celestię – odrzekł ambasador, z zagadkową satysfakcją w głosie.

– Ciekawe. Na władcę Zebryki też kogoś „zarekomendujecie”? – odpowiedział pytaniem pegaz.

– Czas pokaże. Rozgadaliśmy się, a przede mną jeszcze sporo pracy – wypowiedziawszy te słowa, jednorożec zwinął mapy i odesłał je na miejsce. – Niebawem otrzymasz możliwość przeczytania wstępnej wersji traktatu. W skrócie mogę powiedzieć, że jesteś w nim opisany jako naczelnik regionu neighfordzkiego, podlegający bezpośrednio Archibaldowi, który po podpisaniu dokumentu zostanie przez nas uznany za króla II Ćevalonii. Wszystko będzie załatwione.

– Rozumiem. A co z Hermesem?

– To teraz nie jest istotne. Istotne jest to, że w ciągu trzech tygodni od wejścia w życie umowy, do Neighfordu przybędą wojska Equestrii. Masz je wpuścić – rozkazał jednorożec. – Oficjalnie w świat pójdzie wieść, że mieszkańcy regionu wykazali chęć aneksji do Equestrii, co spotkało się ze sprzeciwem Archibalda. Dlatego też Pani Dnia zmuszona została stanąć w szranki. Rozumiesz, Equestria nie może wypaść źle. To zawsze ma być najsluszniejsza z alternatyw, z zapalem chroniąca niewinnych. Ale nie agresor, skądże znowu.

– Super. Tylko czy jako naczelnik nie powinienem mieć własnych sił zbrojnych? Co one na to? – pytał Fenrir, powątpiewając w plan przedstawiany przez jednoroźca.

– Widzisz... – Ogier uśmiechnął się od ucha do ucha. – Księżniczka Celestia postawiła Archibaldowi wiele warunków, jeśli jego państwo ma zostać przez nią uznane, a także jeśli chce swobodnie handlować z Equestrią. Siła jej autorytetu sprawiła, że pokornie przystał na wiele niekorzystnych dla siebie punktów. Między innymi ten o całkowitym rozbrojeniu regionu neighfordzkiego.

– Eee... Naprawdę?

– Oczywiście. – Ambasador kiwnął głową. – Wszak niejednokrotnie wspominałem, że Archibald nie posiada zmysłu strategicznego. Może i jest silny, może ma dalekosiężne plany, ale jest ślepy na to, co się wokół niego dzieje. W ogóle nie myśli naprzód. Tym bardziej, nie jest to odpowiedni król dla Êevalonii. Niebezpieczny głupiec.

– W porządku, przyjąłem do wiadomości. A co się stanie ze mną?

– Właśnie do tego zmierzam. – Weiss przygotował pióro i kałamarz, nie zapomniał też o niezapisanych zwojach. – Wyruszysz na wschód, wraz z gwardzistami i bandytami, którzy, tak jak ty, otrzymali szansę na odkupienie win. Będziesz walczyć obok zebr o niepodległą Zebrykę.

– Pff... Niby dlaczego? – zapytał skrzydlaty ogier, choć z jakichś powodów nie był usłyszanyymi słowami ani trochę zszokowany.

– Uznano, że to trudniejsze wyzwanie – odpowiedział ambasador, uśmiechając się w kpiącym grymasie.

Zrezygnowany Fenrir obserwował wilkiem pewnego siebie jednoroźca. Tak bardzo chciał mu wygarnąć, a nawet użyć kopyt, byle tylko przestał szczerzyć zęby. Jednorożec wiedział doskonale, że po załatwieniu spraw na południu wróci do swojego domu, a pegaz będzie nadstawiać kark za nie swój kraj. Fenrir był jedynie narzędziem, które miało posłużyć do zrealizowania czyjegoś celu, a wielką łaską było pozwolenie mu na zaczynanie wszystkiego od zera, o ile przeżyje nadchodzący konflikt. Znow nawiedziło go to nieznosne uczucie bycia gorszym, bycia nic nie znaczącym pionkiem.

Były najemnik powstrzymał potok niewybrednych epitetów, który to cisnął mu się na usta. Wiedział, że to i tak nic nie da, zatem bez słowa udał się w stronę wyjścia z komnaty. Chciał zostać sam.

– Jeszcze jedna, ostatnia rzecz.

Słyszac glos Weissa, pegaz zatrzymał się i zerknął za siebie. Ogier pochłonięty był skrobaniem na papierze, zwlekał z wyjaśnieniami aż do postawienia kropki ostatniego zdania.

– Przypominam, że pójście do Archibalda i podzielenie się tym, co zostało powiedziane w tej komnacie, to jest bardzo zły pomysł – powiedział surowym tonem

jednorożec. – Wiemy o tobie wszystko. Pewnym kucykom mogą przytrafić się różne trudności, ale nikt tego nie zauważy. Natomiast w razie mojego, ekhm, „tajemniczego zniknięcia”, w ogóle, kogokolwiek spośród delegatów, księżniczka Celestia zareaguje natychmiast. Podobnie w przypadku zmiany zdania zaraz po postawieniu kopyt w Neighfordzie.

– Wiem o tym – burknął oschle Fenrir.

– Współpraca z Archibaldem prędzej czy później odbije ci się czkawką. Jego celem jest władza, samodzielna władza. Możesz uciekać, ale Pani Słońca w końcu cię odnajdzie. Wyciągnie cię z każdej nory. Odpowiesz przed nią za wszystko, co zrobiłeś w Equestrii, a także za to, że ośmieliłeś się ją oszukać – dodał niespiesznie, tuż zanim Fenrir opuścił pomieszczenie, z impetem trzaskając za sobą drzwiami.

* * *

Zdenerwowany rozmową z ambasadorem Fenrir udał się do swojej komnaty. Od razu uwalnił się na łożu, jakby dopiero co skończył najdłuższą zmianę w swoim życiu. Nie otwierając oczu, skrzyżował kopyta za głową i wypuścił powietrze z płuc. Doskonale zdawał sobie sprawę ze swego położenia i nie życzył sobie, by ktokolwiek mu o tym przypominał. Jednorożec, który raczył wprowadzić go w szczegóły planu Celestii, stawał się coraz bardziej natarczywy. Fenrir miał wrażenie jakby za nim podążał, nasłuchując każdego słowa, obserwując każdy gest, analizując każde spojrzenie. Gdy przebywał w mieście, nie było dnia, w którym nie wezwałby go do siebie. Zawsze miał jakieś uwagi, czy rzeczy do przypomnienia, a pegaza ogarniał coraz to większy stres. Przez to wszystko źle sypiał, tracił kontakt z rzeczywistością, chodził rozkojarzony. Kusił go alkohol, czy klacze do towarzystwa, którymi lubił otaczać się Archibald podczas biesiad.

Z drugiej strony, Fenrir nie mógł pozbyć się wrażenia, że działo się z nim coś dziwnego. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć. W ciągu kilku ostatnich dni poznał lepiej Hermesa, a co ważniejsze, dowiedział się więcej o swoich korzeniach. Największe znaczenie miała oczywiście jego matka, ale opowieści o pradziadku, na cześć którego otrzymał swe imię, zrobiły na nim niemałe wrażenie. Początkowo pegaz sądził, że to tylko ulotne oczarowanie, lecz on nadal czuł się wielkim spadkobiercą, odpowiedzialnym za krzewienie chwalebnej – acz głównie z punktu widzenia poddanych – historii Mareborka oraz dokonania jego rodziny. Krew zawrzała mu na samą myśl o dumnym uniesieniu sztandaru Ashfallów i ruszeniu ku wiecznej chwale wraz z kuzynem i wujem.

Myśl ta była również tymczasowym lekiem na jego zmartwienia związane z propozycją ambasadora Equestrii. Fenrir mógł odrzucić cały ten układ, zwrócić się przeciwko państwu księżniczki Celestii i walczyć po stronie II Êevalonii. Miał kłopoty ze swoją przeszłością? Zamiast korzyć się przed Panią Słońca, mógłby spróbować podbić jej włości. Tak jak dawniej, mógł po prostu fizycznie pokonać przeszkodę. Myśl ta wydawała się zachęcająca, gdyż w razie sukcesu rodzina Ashfallów realnie zapanowałaby nad całym

cywilizowanym światem. Nie wspominając już o tym, że w zapomnienie poszłyby jego własne kompleksy oraz poczucia bycia gorszym. Mógłby wreszcie odwrócić sytuację i rzucić cały świat na kolana. Pokusa była przeogromna.

Zresztą, jaką miał pewność, że Weiss mówił prawdę? Niejeden raz raczył wyczerpująco uzasadniać motywy księżniczki Celestii, tłumaczyć słuszność jej koncepcji oraz dlaczego najlepszym wyborem niebieskiego pegaza była walka po jej stronie. Często poruszał kwestie polityczne, a polityka była właśnie sztuką narzucania komuś swojej woli i sprawiania, by jeszcze się z tego cieszył, podczas gdy za zamkniętymi drzwiami realnie ważyły się losy mas. Jedyną stałą wartością były interesy wąskich grup wpływu. Co jeśli Equestria już teraz była zbyt słaba? A może Archibald, przy wszystkich swoich przywarach, szanował jego i Hermesa, więc jednak był w stanie podzielić się władzą?

Fenrir musiał jednak pamiętać, że w Equestrii znajdowały się ważne dla niego kucyki. Co prawda stracił rozeznanie, czy powinien mianować ich swoją rodziną, niemniej zdążył nieco ochłonąć i dziś był pewien, że nie chciał ich krzywdy. Po raz kolejny powrócił dręczący go od wielu dni dylemat: albo Equestria, odkupienie i powrót do Crustów, albo Êevalonia, podbój i Ashfallowie.

Jakby tego było mało, niebieski pegaz nadal tęsknił za Silkflake. Z każdym kolejnym dniem spędzonym w Mareborku coraz bardziej brakowało mu jej głosu, brakowało czerni oczu, brakowało ciepła granatowej klaczy. Stopniowo zaczynał żałować, że jej nie posłuchał i nie został w Dodge City. Aczkolwiek niedługo potem zapewne przyszłoby mu się spotkać z wymiarem sprawiedliwości. Tak czy inaczej, musiałby ją opuścić. Sytuacja bez wyjścia.

No właśnie – jaką pewność miał Fenrir, że po zakończeniu wojny i powrocie do kraju nie zostanie aresztowany? Powodzenie kampanii zależało między innymi od liczebności sił. Odpowiednia ilość żołnierzy i najemników umożliwiała obranie określonych strategii, zaplanowanie kolejnych ruchów w taki sposób, by możliwie sprawnie zajmować tereny wroga, umacniać swoje pozycje i nie tracić przy tym zbyt wielu zbrojnych. Nie przecież bezmyślnie naprzód, ale też się nie rozdrabniać, aby nie dać nieprzyjacielowi czasu na reakcję czy reorganizację szeregów. Priorytetem było zatem naganianie różnych kucyków na pole walki, gdy brakowało gwardzystów. Dotrzymanie słowa, że się pozapomina o różnych grzechach, nie było aż tak istotne.

I w tym oto momencie Fenrir zdał sobie sprawę, że jednak nie znajdował się na przegranej pozycji. W końcu Silkflake nie była bliżej związana z rodziną Crusto, ale była ukochaną Fenrira. Najpewniej Archibald nie miałby nic przeciwko, gdyby przyjechała do Mareborka, wyszła za niebieskiego pegaza i tym samym stała się członkinią dumnego rodu, który to niebawem miałby wyruszyć na podbój Equestrii, czyż nie?

– Kurwa, o czym ja myślę! – syknął pod nosem Fenrir, przekręcając się na bok i chowając pysk w poduszce. – Przecież ona nie zostawi sióstr i tych swoich spierdolonych starych tylko dla mnie. I nie będzie się przyglądać jak podbijam jej kraj – wymamrotał sam do siebie.

Ogier miał ochotę rozpędzić się i z całej siły przywalić w mur, by raz a dobrze wybić sobie z głowy niemądre pomysły. Na szczęście tym razem głupota jego koncepcji dotarła do niego natychmiast, a nie po fakcie. Granatowa klacz nigdy nie zaakceptowałaby bezwzględnego megalomana, ślepo goniącego za władzą. Silkflake nie zakochała się w typie, który od tak mógłby porzucić kucyki, które dały mu dom, ani tym bardziej w mściwym dyktatorze, który był zdolny zaatakować jej ojczysty kraj, depcząc tym samym jego historię, przyszłość i wszystkie wartości, które miały dla niej znaczenie. Silkflake chciała być z pegazem, który był lojalny, kochał bliskich, był wrażliwy na cudzą krzywdę, ale i potrafił zawalczyć o swoje. Z pewnością nie chodziło jej o władzę nad światem, ale z pozoru proste rzeczy, mające znaczenie nie dla mas, ale dla tych, w których wspólnie z nią wierzył.

Występując po stronie Ashfallów, Fenrir występował nie tylko przeciw Equestrii, czy rodzinie Crusto, ale również Silkflake. A przecież, gdyby sprawy poszły po jego myśli, miała niebawem stać się jego narzeczoną. Pegaz chciał założyć z nią rodzinę i zacząć normalnie żyć w rzeczywistości pozbawionej strachu, czy zgorszenia. Niestety, tak czy inaczej, będzie musiał wziąć udział w wojnie, co równało się nie tylko z ryzykiem, ale również dłuższą rozłąką. Wyglądało na to, że oba warianty miały niewiele zalet i całą masę wad. Trzeciej drogi nie było.

Kiedy to leżąc na boku Fenrir zastanawiał się, dlaczego do tak wielu zwykłych rzeczy wiodła tak kręta i trudna ścieżka, nagle w jego głowie rozbrzmiał dziwny, nieznajomy głos.

– Taka jest cena pokoju.

Ogier zerwał się miejsca i w pośpiechu rozejrzał po komnacie, ale nikogo nie znalazł. Słyszając cichy szelest, pegaz czym prędzej odwrócił głowę. Uchwycił wówczas kątem oka niewielki ruch w rogu pomieszczenia. Wydawało mu się, że przez moment widział szarawego, włochatego pająka. Podlatując do miejsca, w którym stawonóg zniknął, Fenrir dostrzegł dosyć dużą szczelinę. Przyjrzał się dokładnie, lecz nie zobaczył ani pająka, ani niczego niepokojącego. Za to spoglądając w dół, znalazł niewielki, starannie związany zwój.

– Pewnie to cholerstwo mi zaszeleściło – pomyślał na głos.

Ogier nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej widział ten zwój, ale pomyślał, że ktoś go tu przyniósł kiedy akurat był nieobecny, a silniejszy podmuch zrzucił go na ziemię. Wiatr hulał pewnie poprzez szczeliny w ścianach cytadeli. To było jedyne racjonalne wytłumaczenie, a o żadnych nadzwyczajnych alternatywach Fenrir nie chciał

nawet myśleć. Wciąż zmieszany, podniósł wiadomość, zastanawiając się, czy przypadkiem pan ambasador wpadł na nowy sposób uprzykrzania mu pobytu w Mareborku. Wahał się z rozwiązaniem sznurka i przeczytaniem wiadomości, a przeczucie podpowiadało mu, że było to coś niebywale ważnego. Być może od zawartości zwoju zależały jego dalsze losy?

Fenrir zabrał ze sobą list. Usiadł na skraju łoża i niepewnie rozwinął zwój. Zanim jednak zdążył skupić się na jego treści, w pegaza, a konkretniej w jego nozdrza, uderzyło coś znajomego. Początkowo nie był pewien, czy jego umysł z tego wszystkiego nie zaczął płatać mu figli, lecz już po chwili bardzo się ucieszył, gdyż rozpoznał zapach perfum, które często nosiła na sobie Silkflake. Jego ulubione. O mały włos nie odpłynął, przypominając sobie wspólnie spędzone chwile.

Mój Najdroższy,

Tamtego wieczora z bólem serca zgodziłam się na Twój wyjazd. Dziś jednak czuję się rozczarowana. Nie wracasz i nie pisziesz do mnie. Nie mam do kogo się przytulić. Umieram ze strachu.

Wszyscy się o Ciebie martwią. Gelgia ciągle o Tobie mówi, Henrietta osłabła i zaczęła się jękać. Niewiele, jednak bardzo mnie to niepokoi. Teraz jest z nią lepiej, ale widzę z jakim trudem przychodzą jej codzienne czynności. Aż mi się serce kraje. Albert często pije i wpada przez to w kłopoty. Jak tak dalej pójdzie to wyrzucą go z pracy, a on sam wyląduje w szpitalu. Wiem, że go nie znosisz, ale myślę, że się przejmuję. Jest bardzo rozdarty. Widziałam raz, jak czule tulił Henriettę, obiecując, że się zmieni i sprowadzi Cię z powrotem.

Poza tym, dziwne rzeczy dzieją się w miasteczku. Przybyli do nas uchodźcy z południa. Twierdzą, że dzieją się tam straszne rzeczy, a kucyki, do których pojechałeś, są bardzo złe i planują coś okropnego. Są tu jakieś zebry, które głęboko gardzą tymi Ashfallami. Proszę, napisz do mnie. Co się tam dzieje?

Ze mną też nie jest najlepiej. Raz czuję do Ciebie żal. Albo gniew. Myślę o tym, by Cię udusić, ale potem mam wyrzuty sumienia. I znów czuję pożądanie. Chcę zabrać z Twojej szyi kopytko, żeby Cię po niej wycalować. A potem po prostu Cię kochać, jak wcześniej. Ale jesteś tak daleko... Każdego dnia jest mi coraz trudniej. Proszę, wróć.

~ Silkflake

List przyprawił Fenrira o niemałe zakłopotanie, ale jednocześnie pegaz poczuł się potrzebny. Było mu miło, że jego ukochana klacz również za nim tęskniła i najwyraźniej, odsuwając na bok negatywne emocje, chciała z nim być. Świadomość, że pomimo wszystkich nieprzyjemnych rzeczy, które się wydarzyły, pegaz wciąż miał dokąd wracać, pomogła mu się uspokoić.

Jednakże pozostawało pytanie – co dalej? Silkflake napisała o uchodźcach z południa, a także niepokojących pogłoskach, a Fenrir był pewien, że była to jedynie kropla w morzu, które owładnięte sztormem lada dzień uderzy w kucyki swymi potężnymi falami, burząc panujący dotąd pokój. Niebieski pegaz zaczął zastanawiać się, czy w międzyczasie będzie powszechnie wiadomo, że władza zaoferowała różnym rzezimieszkom udział w wojnie w zamian za przymknięcie oczu na ich występki.

Fenrir wiedział doskonale, że jeżeli miał odpisać swej klaczy, musiał wreszcie wyjawiać jej całą prawdę o sobie. Do tej pory udawało mu się unikać niewygodnych szczegółów ze swej przeszłości, jednakże nie mógł już dłużej uciekać. Przyszła pora na odsłonięcie kart.

* * *

Fenrir zastał Archibalda dopiero późnym popołudniem. Do tego czasu zdążył się najeść i porozmawiać ze strażnikami cytadeli. Dowiedział się od nich, iż tego dnia w mieście nie pojawił się żaden posłaniec z Equestrii. Pegazowi wydało się to bardzo dziwne, gdyż był pewien, że wiadomości od Silkflake nie było ani wczoraj, ani przedwczoraj, ani nigdy wcześniej. Musiała trafić do jego komnaty dzisiaj rano. Strażnicy zapewniali go, że gdyby w Mareborku zjawił się kucyk z obcym akcentem, mający do doręczenia wiadomość, z całą pewnością by o nim wiedzieli.

Pegaz postanowił odłożyć tę kwestię na później. Na chwilę obecną chciał porozmawiać z Archibaldem i zorientować się jak mógł wysłać do swej klaczy list. Nie trzeba było długo czekać zanim władca Mareborka podchwycił temat i tak nim pokierował, by konwersacja skupiła się na osobie granatowej klaczy oraz związanych z nią planach na przyszłość. Fenrir bardzo szybko dał się ośmielić odrobiną czerwonego wina. Archibald zaproponował swemu siostrzeńcowi również cygaro, ale ten odmówił. Stanowczo zaprzeczył też, jakoby na rzecz podtrzymania dobrej atmosfery, warto zawołać grajków i tancerki, zaś kucharzom polecił przygotowanie jadła. Najwyraźniej był to ten typ kuczka, dla którego każdy pretekst był dobry, byle poszaleć i niczym się nie martwić.

Tym razem Archibald uszanował wolę Fenrira, acz zaznaczył, że następnym razem już mu nie odpuści. A ów następny raz miał nadejść jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem. Pegazowi nie pozostało nic innego jak przystać na tenże warunek. Ucieszył się, że wreszcie mógł szczerze porozmawiać z wujem. Wprawdzie o co niektórych rzeczach Archibald powinien był już wiedzieć, wszakże pegaz napomknął o tym i owym jeszcze w Dodge City, ale najwyraźniej wyleciało mu to z głowy albo w ogóle nie słuchał siostrzeńca. Tak czy inaczej, teraz nadarzyła się okazja, by to nadrobić.

Jeszcze zanim Archibald rozlał wino po raz trzeci, Fenrir otworzył się przed nim i zaczął chętnie opowiadać o tym jak widziałby siebie za lat pięć, czy dziesięć. Archibaldowi dopisywał humor. Uznał plany swego siostrzeńca za dojrzałe, raz nawet pożałował, że jego własny syn nie był tak zdecydowany i doświadczony co on. Tym większe było zaskoczenie Fenrira, kiedy jego wuj nagle się zdenerwował.

– Czekaj, jak to? To ona nie ma skrzydeł?

– Nie ma. Silkflake to klacz ziemiska – odpowiedział Fenrir, upijając nieco wina.

Archibald aż się złapał na głowę.

– Uuu, niedobrze. Bardzo niedobrze – rzekł, o wiele spokojniej. – Drogi Fenrirze, jeśli jeszcze się nie zorientowałeś, to uświadamiam ci, że my, Ashfallowie, jak świat światem, to czystej krwi pegazy.

Archibald zaczął przechadzać się po pomieszczeniu, a Fenrir podążał za nim podejrzliwym wzrokiem, zaciekawiony kwestią pegaziej krwi jako podstawy rodu. Nie przypominał sobie, by rzecz ta została podniesiona kiedykolwiek wcześniej, a po powadze w głosie Archibalda mógł przypuszczać, że jej znaczenie było przeogromne.

– Nie zrozum mnie źle, to doskonale, że wiesz czego chcesz do życia. – Ogier sięgnął po niewielką skrzyneczkę ze sklejki. Otworzył ją, po czym wybrał jedno cygaro. – Niestety, ale nie mogę zaakceptować jakiegś klaczy bez skrzydeł jako przyszłej przedstawicielki rodu.

Skrzydlaty ogier podszedł do Fenrira z cygarem w ustach. Niebieski pegaz odnalazł wzrokiem pudełko zapalek i prędko zapalił jedną z nich. Użyczył ognia swemu wujowi, dzięki czemu ten, z niekrytą przyjemnością, już po chwili zaczął delectować się tytoniem.

– Pragnę przypomnieć, że dla mnie to nie jest „jakaś klacz bez skrzydeł” – powiedział lekko wzburzony Fenrir.

– Wiem. Tylko, że ona nie urodzi ci odpowiednio silnego, uskrzydłonego potomstwa. Pomyślałeś, jak to będzie wyglądać?

– Normalnie? – Fenrir zgasił zapalkę, a pudełko odruchowo wsadził do kieszeni.

– Coś mi się zdaje, żeś za długo siedział w tej Equestrii – rzekł Archibald, przywołując do siebie niebieskiego pegaza. – Chodź. Przejdziemy się trochę.

Fenrir ruszył za wujem, oczekując kolejnej porcji historii rodu Ashfallów. Z jednej strony zżerała go ciekawość, ale z drugiej był absolutnie pewien, że nieważne jak istotna okazałaby się czystość krwi, on i tak chciał być tylko z Silkflake.

Archibald bez pośpiechu udał się długim korytarzem, w stronę wielkich schodów. Oparł się o balustradę i spojrzał w dół, na owalny hol niższego piętra cytadeli. Zmierzył

wzrokiem wszystkie rozwidlenia, aż przypomniał sobie które prowadziło do galerii. Droga, którą udali się obaj panowie, była słabo oświetlona. Świeczniki znajdowały się tylko po jednej stronie, a większość świec była już dawno wypalona. Przemierzając tę część cytadeli, Fenrir mógł zobaczyć zaschnięty tu i ówdzie воск.

Po jakimś czasie Archibald dotarł do drewnianej półki, na której stała lampa naftowa. W pierwszej chwili w korytarzu nastąpiła jasność, zaś w drugiej oczom Fenrira ukazały się spiralne schody. Zostały one wykonane ze stali i sądząc po tym, jak lśniły w blasku lampy, nie mogły być zbyt wiekowe. Prowadziły one w dół.

– No widzisz, już myślałem, że pomyliłem drogę! – rzucił Archibald, a jego głos odbił się echem w całym korytarzu. – Mówię ci, ta cytadela jest jak labirynt! Czasami sam zapominam, gdzie ja, do cholery jasnej jestem! – dodał, po czym udał się schodami w dół.

Każdy krok skrzydlatego ogiera powodował metaliste szczęknięcie, które niesło się korytarzem oraz szybem, wewnątrz którego znajdowały się schody. Śruby pozostawały na swoim miejscu, spawy były mocne, jednakże pod jego ciężarem pręty delikatnie drgały, przez co Fenrir nabrał wątpliwości, czy konstrukcja była wystarczająco wytrzymała.

Po chwili namysłu ogier podążył za wujem. Rzeczywiście, jak tylko postawił kopyta na stopniach, konstrukcja „chrupnęła” i delikatnie się zakolysała, jakby lada moment połączenia miały ustąpić obciążeniu. Tak się na szczęście nie stało. Szyb okazał się bardzo ciasny, co przypomniało pegazowi przygodę w Czeluści i klaustrofobiczne tunele, które przyszło mu przemierzać. Zawahał się po raz drugi, gdy powróciło do niego wrażenie, jakby był w potrzasku, a ściany pomału sunęły ku niemu, by go zgnieść. Fenrir otrząsnął się dopiero wtedy, kiedy z dołu zawołał go Archibald.

Ogier znalazł się w średnich rozmiarów pomieszczeniu, którego urządzenie wprawiało go w niemałe zdziwienie. Pegaz spodziewał się zastać kolejny ciasny korytarz, czy niszczącą, zapomnianą komnatę pełną kurzu, pleśni i pajęczyn. Tymczasem znalazł się w oświetlonym lampami naftowymi pokoju, wypełnionym licznymi antykami. Na ścianach wisiały obrazy, duże i małe, a podłoga była wyłożona bordowym dywanem o gęstym włosiu.

Fenrir podszedł bliżej, chcąc przyjrzeć się zgromadzonym tu dziełom sztuki. Uwagę zwracały przede wszystkim ozdobne ramy, świadczące o godnej podziwu precyzji, z jaką zostały wykonane. Pasowały do klimatu tegoż pomieszczenia – były zadbane, gustowne, ale też nie odbierały skąpanym w blasku lamp ścianom swej tajemniczości. Pegazowi przypominało to, że znajdował się wewnątrz starej cytadeli, a nie w przestronnym, utrzymanym w zimnej kolorystyce pałacu. Obrazy przedstawiały różne części Mareborka, a także inne miasta i scenerie znane z tej części kontynentu. Fenrir zwrócił uwagę na miedziane tabliczki znajdujące się pod obrazami. Niektóre dzieła uwieczniały te same miejscowości,

tylę, że z różnych okresów. Różnicę dało się dostrzec również w technice wykonania poszczególnych obrazów oraz ich szczegółowości.

W komnacie znajdowało się jeszcze wiele innych interesujących przedmiotów, zapewne również pochodzących z różnych czasów, jednak Archibald wciąż popędzał Fenrira, aby ten poszedł za nim. Herszt Mareborka zaprowadził siostrzeńca do kolejnych prowadzących w dół schodów, na których końcu znajdowały się masywne wrota prowadzące do galerii, którą chciał mu pokazać. Jak się okazało, był to skrót, zaś do pomieszczenia można się było dostać na kilka sposobów.

Pomieszczenie było urządzone podobnie, jednakże meble były większe i z całą pewnością dużo droższe. Mogły o tym świadczyć błyszczące, złote wykończenia oraz liczne ornamenty. Wzory wydawały się jednocześnie proste i skomplikowane. Na pierwszy rzut oka nie wyglądały na zawile, można było łatwo ogarnąć je wzrokiem, lecz przyglądając się dokładniej, szło dostrzec niezwykłą precyzję oraz oryginalność. Coś, co cieszyło oko każdego kuczka, lecz mogło zostać wykonane jedynie przez wirtuoza w swym fachu.

Witryny nie posiadały tradycyjnych szybek, ale miniaturowe witraże. Kawałki kolorowego szkła ornamentowego zostały oprawione w ramki o barwie srebrnej. Ich wzór załamywał światło tak idealnie, że trudno było oderwać od nich wzrok. Obraz wydawał się zmieniać, w zależności od tego pod jakim kątem się na niego patrzyło.

Tym, co chciał pokazać Archibald, były portrety przedstawicieli i przedstawicielek rodu Ashfall. Ogromne obrazy zajmowały mnóstwo miejsca i były oprawione w największe ramy jakie Fenrir kiedykolwiek widział. Również tabliczki umieszczone pod nimi były dużo okazalsze i zawierały nie tylko imiona kucyków, ale także krótkie opisy ich życiorysu i dokonań. Wszystkie obrazy zostały wykonane tak dokładnie, z tak pieczołowitą dbałością o najmniejsze szczegóły, że namalowane postacie wyglądały wręcz fotorealistycznie. Fenrir mógł dostrzec każde przybrudzenie bądź zmierzwienie na sierści, każdą zmarszczkę czy uczucie kryjące się w oczach. Odwzorowanie detali ubioru również było imponujące. Teksturę materiału dało się poczuć, podobnie jak chłód wszelkich metalowych elementów.

Po nasyceniu wzroku oszałamiającymi szczegółami, Fenrir spojrzał na tabliczki. Był ciekaw czy dowie się z nich czegoś nowego.

~ 1921 ~

Fenrir von Ashfall tryumfuje nad Wargami

Uwieczniony na obrazie pradiadek niebieskiego pegaza miał na sobie futro, które przypominało wilcze, jednakże, zważając na kontekst, nie ulegało wątpliwości, że było to trofeum po pokonanym Wargu. Ubranie przypominało płaszcz – futrzany kołnierz opadał na łopatki i przykrywał górne partie kończyn, zaś kaptur został wykonany ze szczęk bestii.

Fenrir mógł dostrzec ostre kły, a także spiczaste uszy, znikające gdzieś z tyłu. Wyglądało na to, że po nałożeniu kaptura, twarz posiadacza płaszcza znalazłaby się idealnie między dolną, a górną szczęką. Interesujący koncept.

Oceniając po dacie wydarzenia, Fenrir zgadywał, że jego pradziadek miał zaledwie dwadzieścia kilka lat, kiedy prowadził swoich kamratów ku podbojom południowego zachodu tej części kontynentu. Ogier na obrazie wydawał się dużo, dużo starszy, ale zapewne była to sprawka potężnej budowy ciała, ostrych rysów pyska oraz przepełnionych hartem oczu. A może data odnosiła się tylko do uwiecznionego wydarzenia, zaś sam obraz powstał dużo później? Pegaz powoli ruszył ku sąsiedniemu dziełu, również poświęconemu jego pradziadkowi.

~ 1933 ~

Fenrir „Pogromca” von Ashfall jednoczy kucyki pod sztandarem Mareborka

Tym razem słynny przywódca został namalowany w tryumfalnej pozie, obok sztandaru miasta, na szczycie jednej z wież strażniczych. Pełen determinacji, spoglądał dumnie ku niebu. W tle dało się dostrzec bogatą panoramę Mareborka oraz dziesiątki, setki kucyków, które zgromadziły się na placu, by podziwiać tego, który je zjednoczył. Tym razem skrzydła pegaza były rozłożone. Ich rozpiętość okazała się tak szeroka, że jedynym sposobem aby zmieściły się na płótnie, było namalowanie obrazu w orientacji poziomej. Jednocześnie, udało się w ten sposób uchwycić więcej budynków i mieszkańców. Zresztą, perspektywa do pewnego stopnia przypominała widok z lotu ptaka. Pod takim kątem, przy takich wymiarach płótna, wprawny artysta mógł przedstawić najwięcej niuansów.

Fenrir von Ashfall miał na sobie długą szatę, zdobioną futrzanym kołnierzem oraz lśniącymi wykończeniami. Nosił także srebrne nagolenniki i buty. Zamiast korony, na głowie spoczywał lekki hełm, zwieńczony niewielkim krzyżykiem, wpisanym w figurę deltoidu. Nie zabrakło również szlachetnych kamieni zdobiących owe nakrycie głowy. Pegaz wyglądał jak król z prawdziwego zdarzenia – majestatyczny, potężny, a także kochany przez swych poddanych. Jego wzrok wzbudzał respekt i zaufanie. Pod względem budowy ciała nie zmienił się zbyt wiele, choć jego grzywa była krótsza, a na pysku dało się dostrzec krótki zarost. Sztandar, który łopotał na wietrze, przedstawiał czarny zarys wilczej głowy. W miejscu w którym winno znajdować się oko stworzenia widniał ten sam krzyżyk, który wieńczył hełm Fenrira. Za wilczą głową znajdowały się trzy strzeliste wieżyczki. A to wszystko na tle karmazynu.

– Trzy wieże symbolizują ciało, umysł i ducha. Ciało jest silne, umysł napelniony harmonią, a duch nieśmiertelny, związany z tą ziemią po wsze czasy. Wilk symbolizuje całą poskromioną przez nasz ród dziczą, która zamieszkiwała te ziemie. Krzyżyk oznacza nas, a karmazyn krew przelaną za świetność Mareborka, a dziś również całej Čevalonii – wyjaśnił dumnie Archibald.

– Czy to, że ten krzyżyk znajduje się w miejscu oka też coś oznacza? – spytał Fenrir.
– Owszem. My, Ashfallowie, jesteśmy okiem, które czuwa nad tą ziemią oraz jej mieszkańcami. To symbol naszej niekwestionowanej władzy.

Niebieski pegaz pokiwał głową. Powróciwszy do podziwiania galerii, wziął głęboki oddech i uniósł brodę, wyrażając w milczeniu swój podziw oraz szacunek dla dokonań swojego pradziadka. Zżerany pokonując kolejne granice ciekawością, z cichym entuzjazmem ogier zwrócił się ku kolejnemu dziełu.

~ 1946 ~

Pięćdziesiąte urodziny Fenrira „Pogromcy” von Ashfalla w rodzinnym gronie

Tym razem, władarz Mareborka był – cóż za niespodzianka – wyraźnie starszy. Jego pysk nosił więcej zmarszczek, a w grzywie dało się dostrzec kilka siwych pasm. W oczach wciąż tlił się hart ducha, może także pewna surowość, lecz jednocześnie dało się dostrzec w nich zmęczenie. Choć pegaz wciąż robił wrażenie swą budową, nie był już tak postawny jak na innych obrazach. Bardziej przemawiała przez niego dostojność i spokój.

Sławny „Pogromca” zasiadał na skórzanym fotelu, w towarzystwie pewnej niewysokiej, dużo od niego młodszej klaczy. Nie wyróżniała się niczym szczególnym, może poza strojem, na który z całą pewnością nie mógł sobie pozwolić zwyczajny kucyk. Jej grzywa ledwie sięgała łopatek, a oczy pełne były radości. Czule obejmowała Fenrira za spoczywające na oparciu fotela kopyto. Wyglądało na to, że czuła się dumna i szczęśliwa jako jego małżonka.

Poza tą parą, na obrazie znajdowały się jeszcze dwa kucyki – potomstwo ówczesnego władarza Mareborka. Pierwszy syn mógł mieć około dziesięć lat, natomiast drugi wydawał się młodszy nawet o połowę. Obaj wdali się w ojca, jeśli oceniać po oczach, nosie oraz skrzydłach. Starszy syn, pomimo wieku, wyglądał na śmiertelnie poważnego. Stał dumnie obok rodziców, delikatnie mrużąc oczy. Jego brat siedział spokojnie obok swej matki, wlepiając wielkie, pełne ciekawości oczy przed siebie.

– Jak widzisz, twój pradziadek późno założył rodzinę. Tak czy inaczej, pozostał w imponującej formie na długie lata, więc zdążył osobiście wpoić swoim synom to, co najważniejsze – powiedział Archibald.

– Widzę... A co z podbojem wschodu? – spytał Fenrir.

– A owszem, owszem – Archibald dwukrotnie skinął głową. – Prawdę mówiąc, pierwsze ziemie dziadek skubnął jeszcze przed czwartym zjednoczeniem kucyków pod swoim sztandarem i lepszym ufortyfikowaniem nowych terenów miasta. – Pegaz wciąż delektował się cygarem. Wypuścił z ust dym, cmoknął, po czym podszedł bliżej, oglądając obraz. – Potrzebował surowców, by zrealizować swoje dalsze plany co do Mareborka.

– Rozumiem. A co było potem?

– Zabezpieczył zdobyty teren. Potem wyruszył na północny wschód, gdzie odkrył wyspę zamieszkałą przez wiwerny. Wiele ekspedycji później w końcu udało się mu dostać do gniazd i zdobyć ich jaja – opowiadał Archibald. – Podczas kiedy hodowcy i treserzy zajmowali się tymi paskudztwami, dziadek skupił się na rozbudowie Mareborka.

– Aha... A zebry?

– Coś ty taki ciekawy? – rzucił podejrzliwie Archibald.

– Po prostu chciałem wiedzieć więcej o podbojach mojego pradziadka, to wszystko – odparł spokojnie Fenrir.

– Cóż. Pasiaki zaczęły się odgryzać, a tresowane wilki ich nie powstrzymywały. Różne ziemie przechodziły z kopyt do kopyt, a dziadek co rusz musiał wyruszać w drogę – mówił Archibald. – W międzyczasie ożenił się i spłodził synów. – Archibald poszedł dalej, w kierunku kolejnego obrazu. – Musiało minąć jeszcze trochę lat, zanim nasi byli w stanie wykorzystać w walce wiwerny. Rzuć okiem.

Fenrir podążył za wujem, nie wiedząc czego się spodziewać po kolejnym obrazie. Tym razem czekał na niego widok dwóch wysokich, postawnych pegazów, dumnie prezentujących swe myśliwskie zdobycze. Znajdowali się w wyjątkowo gęstym i ciemnym lesie, gdzie przebijały się tylko nieliczne promienie słońca. Nosili koszule z długimi rękawami, lekkie zbroje ćwiekowane, nagolenniki, zaś na grzbiety zostały narzucone długie płaszcze. Wyposażenie stanowiły łuk i strzały, starszy z nich miał przy sobie długi miecz. Fenrir przyjrzał się dokładnie ich pyskom, a potem przeniósł wzrok na miedzianą tabliczkę.

~ 1961 ~

Wolfgang von Ashfall i Samuel von Ashfall na polowaniu

Bracia wyglądali na usatysfakcjonowanych swą zdobyczą, którą stanowiły trzy krzepkie zebry odziane w skórzane stroje, całe w przedziwnych wzorach, najprawdopodobniej znakach wojennych. Zabite zebry zostały powieszone głową do dołu, co w połączeniu z dumą braci wprawiło Fenrira w pewne obrzydzenie. Nie umknęło to uwadze Archibalda.

– Co stroisz głupie miny? Kiedyś co roku polowało się na berserkerów z Zebryki! – fuknął herszt Mareborka.

– Kiedyś? A teraz nie?

– Cóż, jakiś czas temu przestali istnieć. Ale w sumie to dobrze. Te dzikusy tłukli i palili co popadnie. Jeszcze trochę i sami by się powyrzynali. A tak, przynajmniej było z tym trochę rozrywki.

Fenrira zgorszyła beztroska Archibalda, kiedy opowiadał o tym, jak swego czasu jego ojciec i wuj urządzali sobie polowania na zebry. W oczach niebieskiego ogiera były to łowy kucyków wymierzone w inne kucyki. Miał nadzieję, że ci myśliwi później nie jedli swych zdobyczy, ani nie tworzyli z ich skóry dekoracji swych domów. Byłaby to makabra, której

Fenrir nie mógłby zaakceptować. Mógł zrozumieć, że kiedyś były inne czasy, zwyczaje, a i kontekst mógł mieć zabarwienie kulturowe, niemniej dziś takie zachowanie było barbarzyństwem. Jeśli Archibald, jako przyszły król Êevalonii, nadal miał zebry za gorsze istoty, które nadawały się albo na niewolników, albo zwierzynę łowną, to nie dziwota, że księżniczka Celestia chciała ukrócić jego reżim.

Przez to wszystko Fenrir zaczynał sądzić, że jednak ambasador nie blefował i nie koloryzował historii. Aczkolwiek, chociaż bardzo dużo mówił o niewolnikach, do tej pory Fenrir nigdzie nie widział nawet jednej zebry przykutej do swego stanowiska pracy. Możliwe, że znajdowały się w kopalniach, kamieniołomach, czy jakichś obozach pracy znajdujących się poza miastem. Pegaz nie miał odwagi zapytać o to wprost, ale ta kwestia zaczynała go nurtować coraz bardziej.

Chcąc oderwać się od tych myśli, Fenrir pokłusował ku kolejnym obrazom. Uwieczniły one inne polowanie, w którym bracia wzięli udział wraz ze swym ojcem. Kolejny portret przedstawiał Archibalda, samego. W galerii znajdowały się jeszcze dwa obrazy, ale pegaz odpuścił sobie ich oglądanie. Zorientował się, że w galerii próżno było szukać Iris, jego matki.

– Który z nich to twój ojciec? – zapytał beznamiętnie Fenrir.

– Który? Hmph. Ten. – Archibald wskazał na starszego spośród braci. – Wolfgang von Ashfall. Myśliwy, tropiciel, w swoim czasie spopularyzował czarnoprochowce, produkcji trotheimskiej. Strzelał ze swoich ulepszonych karabinów jak nikt inny – dodał.

– Rozumiem. A co się stało z jego bratem?

– Pewnej nocy wuj Sam pojechał gdzieś do Zebryki. Wybuchło powstanie i konieczne było wsparcie z Mareborka. Nigdy nie wrócił z tej wyprawy – odrzekł Archibald.

– Zginął w walce? – dopytywał pegaz.

– A ja wiem? Według różnych raportów, w pewnym momencie zniknął żołnierzom z oczu. Po prostu przepadł, a nasi woje musieli walczyć bez dowódcy. Ale jestem pewien, że dorwały go jakieś pasiaki. Skurwysyny – syknął pogardliwie herszt Mareborka.

– A-ha... Ale tak poza tym, czemu poza tobą i Hermesem nie spotkałem innych Ashfallów? Co się stało z twoimi rodzicami? – pytał dalej Fenrir, a jego wuj wydawał się coraz bardziej poirytowany.

– Wiesz? Zaczynasz mnie już wkurwiać tą swoją dociekliwością. Jest jak jest i tyle! – warknął gniewnie Archibald.

– Ej, chyba po tych wszystkich latach należą mi się wyjaśnienia, co nie?

– Na cholerę ci rozpamiętywanie przeszłości? Zajmij się przyszłością! Tym, co dopiero będzie, jutro, za miesiąc, za pięć, dziesięć lat! – Zdenerwowany pegaz odwrócił wzrok i przygryzł cygaro. Najwyraźniej zapomniał, że sam przyprowadził tu Fenrira, chcąc wprowadzić go w historię rodziny, czyli powrócić do przeszłości. O co mu chodziło?

– A czemu na żadnym obrazie nie ma Iris? – Fenrir nie zamierzał odpuścić wujowi. Dużo mówił on o przyszłości, ale niebieski pegaz w ogóle nie był pewien swego jutra, toteż czuł, że więcej sensu miało odkrywanie przeszłości.

– O, widzisz. Prawie zapomniałem, po co cię tu przywlokłem – rzekł Archibald, odwracając się. – Cóż. Jak pewnie już się zorientowałeś, tutaj władzę sprawują ogiery. Nie ma kierowania się emocjami albo jakimiś sentymentami. Zimny pragmatyzm i siła. To, co scala poddanych to wspólna tradycja, historia i sprawa. Zapamiętaj to dobrze!

Fenrir słuchał wywodu Archibalda z rosnącą niechęcią. Spędził w Equestrii wiele lat, ale nigdy nie czuł, że jakkolwiek „nasiąknął” jakąś ideologią. Za czasów pobytu w Neighfordzie nie zwracał na to szczególnej uwagi, ale już wtedy wiele rzeczy mu się nie podobało. Nie była to kwestia jego żrebięcej ciekawości, ale intuicji. W Equestrii było zgoła inaczej i najwyraźniej Archibalda bardzo uwierało to, że mogło istnieć państwo większe, lepiej rozwinięte, oferujące, przynajmniej w teorii, równe prawa swym obywatelom, a przy tym zarządzane przez klacz. Tylko skąd taka postawa?

– Klacze muszą znać swoje miejsce i tyle! Ogiery też! Każdy ma ściśle określone role do wypełnienia, choćby na moment zaburzyć ten porządek i już mamy chaos. Tylko pomyśl. Im bardziej one usiłują pokazać, że mogą nam dorównać, tym większe nieszczęścia powodują.

– Na przykład? – zdziwił się Fenrir.

– Na przykład cała ta śmieszna Equestria! – parsknął Archibald. – Klacze zarządzające przedsiębiorstwami. Klacze zarządzające finansami. O! Klacz na królewskim tronie! To jest dopiero karykatura!

– I na czym polega nieszczęście?

– Na tym, że świat postrzegają sercem, a nie rozumem! – zdenerwował się pegaz. – Są litościwe, są wrażliwe, nie potrafią podejmować szybkich decyzji, postrzegają świat zbyt wielowymiarowo. To rozprasza – wymieniał, chociaż już spokojniejszym tonem. – Motłochowi się nie dogodzi nigdy, to nie są żadni „przyjaciele”, ani ktoś, kto winien w czymkolwiek partycypować. Jednostki mają kierować masami, to narzędzia, które mają realizować wyższe cele. Finanse to są liczby i rachunki, tam nie może być czynnika emocjonalnego. Pieniądze nie rosną na drzewach, do kurwy nędzy! – Słowotok Archibalda wprowadzał Fenrira w coraz większe zażenowanie. Mimo to, ogierowi udało się to ukryć. – No i wreszcie, władca musi być zdecydowany i bezwzględny! Ma go obchodzić tylko racja stanu. Nie ma się troszczyć o poddanych, bo to poddani mają o siebie dbać. Nikt nie może tego robić za nich, a już tym bardziej król!

– Czyli to żadni przyjaciele, a jedynie takie „narzędzia”? – spytał podejrzliwie Fenrir.

– No, zaczynasz łapać! – ucieszył się Archibald. – Tacy jak my nie rodzą się po to, by zasilać ciemną masę, ale by nią sterować. Z natury swej jesteśmy od nich lepsi.

Słyszając te słowa, Fenrir poczuł do siebie głęboki żal, gdyż przypomniawszy sobie jak lata temu ślepo gonił za tym, by być lepszym od innych. Chciał być silniejszy, sprytniejszy,

bogatszy, nie bacząc na to, ile kucyków musiałby skrzywdzić, by to osiągnąć. Na szczęście zostawił ten etap życia za sobą i niespecjalnie miał ochotę ponownie go przechodzić. Widząc i słuchając Archibalda, utwierdził się w przekonaniu, że postąpił właściwie, choć wciąż było mu głupio, że kiedykolwiek się tak zachowywał – jak nadęty, przekonany o swej wyższości bufon, który nie widział niczego poza czubkiem swego nosa.

– Widzisz... Taka Celestia martwi się o estetykę – ciągnął dalej Archibald. – Chciałaby zbawiać cały świat, walczyć z biedą i różnymi patologiami, ale tak naprawdę ogranicza się do czezej paplaniny, pustych, nic nie znaczących gestów. A durni poddani to łykają jak pelikany. Bo zdołała im wmówić, że jest blisko nich i może im pomóc, jeśli tylko się do niej zwrócą. Bzdury!

– W takim razie czym się powinien zajmować władca?

– Władaniem – odparł krótko Archibald. – Swoją siłą ma powiększać włości i stwarzać przestrzeń życiową dla poddanych. To już ich w tym głowa, by to zagospodarować. Ci, którzy są silni i zaradni, poradzą sobie, a słabi niech zdychają. I tak nie są nikomu potrzebni.

– Co jeśli poddani zbuntują się przeciwko władcy?

– Jeśli władca jest kompetentny, nic takiego nie ma prawa się stać. Wręcz przeciwnie, poddani będą się garnąć do bitki, będą walczyć pod sztandarem swego króla, będą gotowi za niego zginąć! Bo zapragną zapisać się na kartach historii nie jako zwyczajne jednostki, ale jako uznani przez swojego pana bohaterowie! – rzekł skrzydlaty ogier, przenosząc wzrok na swój własny portret. – A jeżeli władcy nie kochają, już jego w tym głowa, aby nie mieli wyboru. My, Ashfallowie, wiemy jak prowadzić poddanych. Wiemy jak zbudować silne państwo. A księżniczka Celestia tego nie wie. Duma jej poddanych nie bierze się z historii usłanej chwalebnymi podbojami, ale z sukieneczek i pałacików. Żalosna to duma. Jej poddani się boją, jej żołnierze się boją. Nic dziwnego, że nie brakuje śmiałych kucyków, występujących przeciwko niej i stanowionemu przez nią prawu. Zresztą, powinieneś coś o tym wiedzieć, nieprawdaż?

Fenrir wiedział doskonale, co jego wuj miał na myśli. Nawet nie miał zamiaru zaprzeczać, czy się tłumaczyć. Jego przygody w gildiach najemniczych i przemytniczych, działalność łowcy, a potem wolnego strzelca, który robił, co mu się podobało, wszystko to było faktem. Długo tłumaczył to sobie tym, że chciał dla siebie po prostu lepszego życia, jak wiele innych, podobnych mu kucyków. Ale to tylko, o zgrozo, potwierdzało tezy Archibalda – gdyby kraj księżniczki Celestii był tak świetny, wówczas nikomu by nie przyszło do głowy łamanie prawa, czy to w poszukiwaniu lepszego życia, czy dążeniu do spełniania jakichś swoich osobistych żądy. A służby nie miałyby takich trudności, by nad tym zapanować.

– Uwierz mi, ona nie jest w stanie upilnować nawet własnego podwórka. Widzisz, życie to nieustająca walka. Albo będziesz zwycięzcą, albo dasz się pokonać. Dla nas, władców, ma to kluczowe znaczenie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że historię piszą zwycięzcy. W jej oczach racja stoi po stronie tych, którzy byli w stanie zgnieść swych wrogów – wypowiedziawszy te słowa, Archibald powoli udał się w stronę wyjścia z galerii. Wciąż zadzierał nosa. – Radzę ci wziąć sobie do serca to, co powiedziałem. Jeśli jesteś prawdziwym Ashfallem, zrozumiesz, co to znaczy rządzić i sprawiać, aby wszystko i wszyscy działali jak nakazesz. Żaden zwykły, szary kucyk nigdy nie pojmie tej satysfakcji. Porzuć te equestriańskie głupoty.

– Głupoty? W takim razie dlaczego tak zabiegasz o uznanie Êevalonii przez Celestię?

– Element gry i tyle. Tak jak powiedziałem. Zresztą, długo tą władczynią nie będzie. To wbrew naturalnemu porządkowi!

Archibald opuścił galerię, zostawiając Fenrira samego. Niebieski pegaz poczuł ogromną ulgę, ale z drugiej strony nie wypadało wyładowywać swej złości na czymkolwiek, co znajdowało się w pomieszczeniu. Musiał się wyciszyć, uporządkować myśli.

Wyglądało na to, że na każdy moment, w którym ogier czuł się pewniej, w którym udzielała mu się duma wynikająca z jego pochodzenia, przypadała choć jedna rozmowa czy sytuacja, która rujnowała to wrażenie, pozostawiając w sercu pegaza gniew i żal. Raz po raz Fenrir nie mógł uwierzyć, że właśnie taki był jego wuj. Zupełnie nie pasowało to do opowieści Hermesa o tym, czego dokonali poprzedni Ashfallowie. Coś po prostu było nie tak, lecz nie potrafił określić, co dokładnie. Jakby Archibald coś przed nim ukrywał – jakieś przełomowe wydarzenie, które ukształtowało go takim, jakim był dzisiaj. A może istotnie tak zły i uprzedzony się urodził?

Choć Fenrir nie pochodził z Equestrii, zdążył poznać panujące tam realia na tyle, by wyrobić sobie zdanie na temat różnych, niepopularnych w Mareborku rozwiązań. Nabrał też pewnej wrażliwości wobec czyichś krzywd, choć okoliczności temu towarzyszące były... specyficzne. Chociaż biorąc pod uwagę pewne epizody z jego przeszłości, on miał tę wrażliwość zawsze. Po prostu starał się ją ograniczać czy wypierać, gdyż mówiono mu, że była to odznaka słabości. Ale odkąd Fenrir otworzył się na innych, zaczął inaczej postrzegać różne rzeczy i to uczyniło go prawdziwie lepszym. Owszem, nie miał pewności, że państwo księżniczki Celestii faktycznie było na tyle silne, by skutecznie przeciwstawić się zagrożeniu z zewnątrz, niemniej był pewien, że ktoś taki jak ona będzie lepszym władcą niż Archibald. Tym bardziej pożałował, że nie tak dawno temu psuł to państwo swoją podejrzaną działalnością.

Fenrir wyobraził sobie jak musiała się czuć jego matka, będąc postrzeganą za tę „słabszą” istotę tylko dlatego, że była klaczą. Domyślał się, że musiało jej być niezwykle ciężko funkcjonować w rzeczywistości, w której tak niewiele znaczyła i w której mało kto liczył się z jej zdaniem. Nawet rodzony brat nie wypowiadał się o niej zbyt chętnie, próżno było szukać w jego tonie czci.

Pegaz starał się nad sobą zapanować, lecz kiedy przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl, nie wytrzymał. Najpierw zacisnął zęby, głęboko przy tym oddychając, po czym zaczął nerwowo krążyć w tę i nazad, aż w końcu w zasięgu kopyta znalazła się niewielka waza. Ogier z całych sił cisnął nią w jedną z witryn. Odłamki porcelany rozniosły się we wszystkie strony, a na ścianie mebla widoczna była teraz jasna rysa. To jednak nie wystarczyło. Fenrir zaczął walić kopytami o ścianę, jakby znów znalazł się między linami i okładał nowego rywala. Uderzał mocno, aż jeden z obrazów się poruszył. Gdy skończył, znów zaczął krążyć po pomieszczeniu, przypominając sobie rozmowę z Gleipnirem przy ognisku. To było niespełna dwa lata temu, kiedy winą za swoje problemy z używaniem magii, ogier obarczył fakt, iż nie był czystej krwi jednorożcem. Fenrir odpowiedział wówczas, że choć sam nie jest czystej krwi pegazem, to jednak wciąż jest w stanie w pełni cieszyć się swymi skrzydłami, toteż Gleipnir powinien po prostu trenować i trenować, do skutku.

Dziś Fenrir był prawie pewien, że jego sprawność w powietrzu nie była efektem treningów, ale tego, że przez cały ten czas jednak był prawdziwym, stuprocentowym pegazem. Wystarczyło, by był nim ogier, który kiedyś wykorzystał Iris. Archibald mówił, że za dobrym władcą poddani nawet w ogień wskoczą. Jeśli Ashfallowie rzeczywiście mieli wśród mieszkańców Mareborka autorytet, zapewne wielu chciało być jak oni. Wielu chciało mieć skrzydła, być dumnymi, potężnymi pegazami, zdolnymi wzbic się wysoko pod niebo, przełamywać granice.

Zmęczony Fenrir oparł się o jedną ze ścian, po czym pomału zsunął na posadzkę. Wargi zadrżały, zaś po policzku spłynęła jedna łza. Pegaz schował pysk w kopytach, nie potrafiąc sobie poradzić z prawdą, ale również własnym gniewem. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać, co sobie myślała Iris, co w nim takiego zobaczyła, że postanowiła otoczyć go opieką. Mimo usilnych starań, Fenrir nie potrafił sobie wyobrazić jak jego matka była w stanie zebrać na tyle dobroci po tym, co ją spotkało, również ze strony własnej rodziny. Tak czy inaczej, był jej wdzięczny, ale też poczuł, że wciąż miał wobec niej dług do spłacenia. W ogóle, ilekroć pozostawał w miejscu, sam na sam ze sobą i swoimi rozterkami, w jego sercu narastało poczucie misji. Miał coś do zrobienia. Coś wielkiego.

Uspokajając się, niebieski pegaz postanowił, że jednak dołączy dziś do wuja podczas kolejnej biesiady. Wiedział, że będzie to dla niego trudne, ale potrzebował odpowiedzi. Musiał wiedzieć więcej. Jeżeli nie uda mu się uzyskać informacji od pijanego w sztok Archibalda, wykradnie z mauzoleum pamiątniki, nie bacząc na konsekwencje. Zresztą, mimo uczucia, jakim darzył Silkflake, Fenrir sądził, że miał naprawdę niewiele do stracenia. Postanowił zaryzykować.

* * *

Cierpliwość Fenrira została wystawiona na srogą próbę. Czas mijał nieubłaganie, a niebieski pegaz zaczynał odczuwać wpływ alkoholu na jego myśli. Co prawda wciąż miał się

go gniew, przytłaczający żal i żądza wiedzy, jednak pomału stawał się coraz śmielszy i skory do niewybrednych żartów. Wciąż pamiętał, po co dołączył do biesiady, lecz nie potrafił wykrztusić z siebie ani jednego konkretnego. Maska, jaką na ten wieczór przybrał, wydawała się dopasowywać coraz lepiej i lepiej, aż ogier poczuł się zupełnie naturalnie, pomimo ciężących na jego sercu emocji.

W wydarzeniu brał udział nie tylko Archibald i Fenrir, ale również Hermes. Aczkolwiek zachowanie modrego pegaza dalekie było od swawolnego. Po prostu trzymał się na uboczu, popijając czerwonym winem, raz po raz wybierał coś z tacy pełnej zakąsek. Głównie obserwował. Źle się czuł, a kłęby dymu coraz bardziej dawały mu się we znaki. Z czasem utworzyła się delikatna, gryząca w nozdrza mgiełka, która jednak nie zniekształcała muzyki nawet w najmniejszym stopniu. Hermes sam nie wiedział czy to dobrze, czy źle. Wygrywane przez grajków melodie były zdecydowanie zbyt głośne jak na jego gust, lecz nie był pewien, czy jakieś przekłamanie cokolwiek by poprawiły.

Wewnątrz sali nie zabrakło najbardziej zaufanych doradców Archibalda oraz wartowników, którzy dołączyli do biesiady jak tylko ich przywódca zaczął przymykać oko na różne sprawy, skupiając się na winie i wdziękach towarzyszących mu klaczy. W międzyczasie, Fenrir wymieniał z nim po kilka zdań, wyczekując na odpowiedni moment do zadania dręczących go pytań. Milkł ilekroć w pobliżu przechadzał się doradca czy wartownik. Od czasu do czasu przyklejała się do niego jakaś klacz, co było istotnym problemem. Po pierwsze, niezręcznie mu było odmawiać przyjemności, zwłaszcza, że już trochę wypił, a jego silna wola słabła wraz z każdym kolejnym dniem spędzonym bez Silkflake. Po drugie, czasami trzeba było użyć trochę siły, by zaakcentować swoje zdanie – niedużo, tyle, ile potrzeba na wyswobodzenie się z czyjegoś uścisku, czy też powstrzymanie czyichś ust przed pocałunkiem. Po trzecie, coraz bardziej rubaszny Archibald bez przerwy nagał klacze, co by jego goście się nie nudzili. Realizacja przyjętego planu przychodziła z coraz większym trudem.

Fenrir dał się namówić na kolejny kufel ciemnego piwa. Po kilku łykach i przeciągłym odchrząknięciu, pegaz sięgnął po zakąskę, jednak zrezygnował, gdy do jego nozdrzy dotarł smród dymu tytoniowego. Jak się okazało, niemalże całe jadlo zdążyło nasycić się tą nieprzyjemną wonią. Służący bez pośpiechu zabrali ze stołu wszystkie tace, by niedługo po tym przynieść świeże zakąski. Niestety, zanim ogier zdążył cokolwiek spróbować, na kolanach usiadła mu smukła klacz o kremowym umaszczeniu i wiśniowej grzywie. Zanim zdążył się jej lepiej przyjrzeć, ta położyła mu kopytko na łopatkach i przytuliła się. Fenrir od razu poczuł jej piękne perfumy. Aż syknął z poirytowania. Czy naprawdę wszystko i wszyscy sprzymierzyli się przeciw niemu? Akurat teraz?

– Hej, co to za mina? Nie pasuje ci – rzuciła słodko, bawiąc się jego grzywką.

Nieznajoma miała śliczne różowe oczy, pełen ciepła uśmiech i delikatny, uroczy głos. Patrzyła na Fenrira z taką rozkoszą, że pegaz przez moment pomyślał, że już zadurzył się w tej klaczy po same uszy. W porę się opamiętał i powstrzymał kopyta przed dosięgnięciem jej pośladków.

- Wiesz? Trochę swędzi mnie szyja...
- No to się podrap – odburknął pegaz.

Różowooka zachichotała figlarnie, po czym zaczęła czule gładzić ogiera po grzywie, wbrew jego dezaprobacie.

- Wolałabym poczuć twój zarost na szyi. Albo gdzieś indziej, jak wolisz.
- Masz pecha. Nie kręci mnie to – odpowiedział niechętnie Fenrir.
- Och... Szkoda. Ale znam inne sposoby na rozluźnienie spiętych jegomości. Skusisz się, prawda?
- Nie, nieprawda. – Niebieski pegaz powstrzymał klacz przed pocałunkiem. – Nie z tobą – dodał gniewnie.

Kremowa nieznajoma zdmuchnęła sprzed oczu grzywkę, a po chwili znów przytuliła się do Fenrira, delikatnie całując go w szyję. Speszył się i zdenerwował, jednak coś wewnątrz niego zmusiło go do nieśmiałego uśmiechu. Po skroniach spłynęło kilka kropli potu, kiedy pegaz rozejrzał się dookoła. Nikt z biesiadników nie zwrócił uwagi na ekscesy klaczy, jednak dwie jej koleżanki wydawały się rozbawione zaistniałą sytuacją. Zasiadając po drugiej stronie stołu, mrugały zalotnie i wysyłały w stronę pegaza buziaki.

Fenrir spróbował się otrząsnąć, lecz gdy tamte klacze wstały od stołu i ruszyły pewnie w jego stronę, poczuł jak cały drętwieje. Pewnie kroczyły naprzód, z hipnotycznie uwodzicielskimi spojrzeniami na pyszczkach, a on nie mógł się nawet ruszyć.

- Uwielbiam takie nieźle zbudowane uparciuchy jak ty – mruknęła kremowa klacz, kokietując pegaza swymi oczami.

Wyższa z dwóch koleżanek, skrzydlata klacz o kręconej, pomarańczowej grzywie, podniosła kufel i podsunęła go Fenrirowi. Ten ulegle upił kilka łyków, podczas gdy trzecia nieznajoma wyszeptała mu do ucha coś, przez co o mały włos się nie zachłysnął. W tym samym czasie jego serce zabiło szybciej, kopyta i skrzydła zadrżały, zaś rozbawione jego miną klacze, roześmiały się serdecznie.

- I oto nasz królewicz mięknie... – szepnęła niebieskooka klacz o bujnej blond grzywie. Nie tracąc czasu, pocałowała pegaza w policzek.

– Cóż ja na to poradzę, że tak działam na ogiery? – pochwaliła się kremowa klacz. Z uśmiechem na pyszczku, powoli otarła mokre od potu czoło pegaza. – Tak... cały się nam zagotował.

– Lepiej uważaj by coś ci nie wykipiało!

Trzy koleżanki znów się roześmiały, nie przestając zaczepiać i droczyć się z niebieskim ogierem. Zawstydzony, próbował zebrać myśli, lecz zanim zdążył otworzyć usta, klacz o kręconej grzywie znów podała mu piwo. Choć niemrawo pokręcił głową, przysunęła kufel pod same wargi, a następnie przechyliła go, praktycznie zmuszając pegaza do wypicia niemalże całej jego zawartości.

– Dz-dziewczyny... Przestańcie, serio – poprosił nieśmiało Fenrir, zaraz po tym jak przełknął chmielowy napój.

– Królewiczu, my dopiero zaczynamy – oznajmiła figlarnie różwooka klacz.

– Nie, nie mogę... Poważnie. Zejdź ze mnie – nalegał pegaz, lecz bardziej stanowczo, marszcząc przy tym brwi.

– Oj, nie bądź uparty! Chcemy spędzić z tobą trochę czasu!

– Może tylko trochę, a może dużo, dużo więcej. Tak jak zechcesz – wtrąciła zachęcająco klacz o kręconej grzywie.

Fenrir poczuł się osaczony. Zazwyczaj, po grzecznej odmowie, panie do towarzystwa rezygnowały, a chwilę później ruszały na poszukiwania innego celu, bądź relaksowały się przy muzyce i drinkach. Niestety, tym razem klacze nie dawały się łatwo splawić. Wtedy to wpadł na pomysł jak wyjść z tejże sytuacji z twarzą i przy okazji spróbować czegoś się dowiedzieć. Powróciły stare wspomnienia – czasy, kiedy jako dorastający ogier zaczynał poznawać nocne życie Manhattanu, zaglądając do barów, nierzadko podrywając przy tym barmanki, czy inne klacze. Przypominając sobie to wszystko, pegaz spróbował wyglądać na kogoś, kto właśnie znalazł się w siódmym niebie. Puścił oko do siedzącej na jego kolanach klaczy, jednocześnie obejmując jej koleżanki. Choć czuł się przy tym podle, dał im po całusie w policzek, na co te zareagowały entuzjastycznie. Różwooka uznała to za znak. Zachęcona, zaczęła całować się z Fenrirem, który wprawdzie nie oponował, lecz jednocześnie nie sprawiał wrażenia zbyt uradowanego.

Zadowolony Archibald z zaciekawieniem przyglądał się swemu siostrzeńcowi, będąc przekonanym, że zdołał wybić mu z głowy Silkflake i zainteresować go tutejszymi klaczami. Rzecz jasna, to te skrzydlate miały mieć dla niego największe znaczenie. Uśmiechnął się chytrze, kiedy Fenrir opuścił salę w towarzystwie trzech bardzo atrakcyjnych pań, wyraźnie podekscytowanych nadchodzącym finałem wieczoru.

Kiedy czworo kucyków zniknęło w korytarzu, ogier przeniósł swój wzrok na syna, którym, jak zwykle zresztą, był głęboko rozczarowany. Hermes siedział na uboczu, leniwie

pochłaniając zakąski. Wiecznie naburmuszony, obrażony na cały świat i nie wiadomo o co, stronił od gości i klaczy.

– Czy ja ciebie kiedyś, żalosny durniu, zobaczę z jakąś babą? – zdenerwował się Archibald, zrzucając ze stolika tacę, z której Hermes brał zakąski. – Nie żryj, tylko patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię! Masz mnie słuchać! – grzmiał w przypiływie napędzanej alkoholem furii.

Modry ogier niechętnie uniósł wzrok, prostując przy tym szyję. Zachowywał kamienny wyraz pyska, choć w głębi duszy miał ochotę zbesztać ojca, tak jak on czynił to jemu. Powstrzymywał się tylko dlatego, że strach przed jego gniewem był silniejszy niż chęć odpłaty za upokorzenia, czy wszystkie przysporzone kłopoty, przez które ciągle czuł się gorszy.

– Jesteś tak beznadziejny, że czasami nie wiem, jakim cudem jeszcze cię toleruję! Nędzny, słaby, wiecznie niezdecydowany! Co ty sobie wyobrażasz? Że ja będę wszystko za ciebie załatwiał do usranej śmierci? – denerwował się Archibald.

– Nie, ojciec – wykrztusił z siebie Hermes.

– Myślisz, że jak już otrzymasz tytuł i swoją prowincję, to dalej będę cię prowadził za kopyto, jak niedorozwiniętą gadzinę?

– Nie, ojciec – odparł ponownie pegaz, lecz tym razem jego kopyta lekko zadrżały.

– A co z sukcesją? Myślisz, że za ciebie wybiorę odpowiednią, silną klacz? Może jeszcze za ciebie spłodzę następców, co?

Hermes przymknął oczy i zgrzytnął zębami. Głęboko wzdychnąwszy, po raz kolejny zapewnił ojca, że zadba o siebie, znajdzie godną jego nazwiska żonę, a także zatroszczy się o nowe pokolenie. Niestety, Archibald nie zaufał słowom syna.

– Wątpię, czy masz w sobie to, czego trzeba, by być władcą. Tylko tak dalej, a twój kuzyn wszystko ci odbierze. I słusznie!

Po tych słowach, jakby na zawołanie, na pysk Archibalda znów wstąpił szeroki uśmiech, a on ochoczo powrócił do biesiadowania. Tymczasem Hermes zapalał nienawiścią nie tylko do niego, ale również Fenrira. Do tej pory widział w nim sojusznika – kogoś, kto myślał i czuł podobnie jak on. Dziś wiele się zmieniło, czego ani trochę nie rozumiał. Cóż to, niebieski pegaz, zapewniający o swojej wierności wobec Silkflake oraz szacunku do klaczy, nagle uległby pokusie? Co gorsza, Archibaldowi bardzo zaimponowała postawa siostrzeńca – na tyle, że powiedział o nim jak o potencjalnym konkurencie Hermesa.

Modry pegaz podszedł do stołu, nalał sobie kieliszek wina i powoli zanurzył w nim wargi. Potem zmierzył podejrzliwym spojrzeniem zabawiające gości klacze. Nie mógł zrozumieć, jak Fenrir tak nagle mógł zmienić zdanie. Znów poczuł się sam, pogrążony w

bezsilności, zdany na łaskę surowego, bezwzględnego ojca – dokładnie tak, jak wtedy, kiedy odeszła jego matka, Bianca. Pomyślał nawet, że być może najlepszym wyjściem byłaby próba ucieczki z Êevalonii, lecz po raz kolejny strach przed wpływami rodziciela okazał się silniejszy.

Nawet na moment nie przyszło mu do głowy, że być może Archibald dlatego tak się szczerzył, gdyż bawiło go podburzanie zarówno jego, jak i Fenrira. W rzeczy samej, myśl o napuszczeniu na siebie nawzajem dwóch kuzynów, wydawała się kusząca, lecz musiał się powstrzymać. Zresztą, miał wystarczająco wiele satysfakcji z tego, że żaden z nich niczego się nie domyślał. Gra toczyła się dalej, wystarczyło jedynie obserwować i w odpowiednim momencie zainicjować rozmowę. Łatwizna.

* * *

Fenrir przyprowadził klacze do swojej komnaty. Jeszcze zanim zdążył zamknąć drzwi, dwie z nich wskoczyły na łóżce, a trzecia zaczęła myszkować po szafkach w poszukiwaniu jakichś naczyń. Przyniosła ze sobą butelkę czerwonego wina, a teraz bardzo chciała go skosztować, podobnie zresztą jak jej rozbawione koleżanki.

Chcąc nieco ułatwić poszukiwania, pegaz wskazał na jedną z witryn. Kłacz o kręconej grzywie od razu do niej podeszła i wydobyła cztery pokale, jako że nie było tam kieliszków. Po chwili spróbowała otworzyć butelkę, a ponieważ niezbyt sobie radziła, Fenrir zaoferował swoją pomoc. Raz-dwa i wino zostało rozlane, a towarzyszące byłemu najemnikowi klacze radośnie temu przyklasnęły. Przeplecione cichymi westchnieniami komplementy przyprawiły ogiera o chytry uśmieszek.

– Mógłbym poznać wasze imiona? – zapytał w pewnym momencie Fenrir.
– Och, ale po co? – odpowiedziała własnym pytaniem różowooka.
– Chciałbym wiedzieć z kim się całowałem. Niestety – odrzekł dosyć szorstko ogier, ostentacyjnie się krzywiąc.

Sądząc, że Fenrir tylko sobie żartował, kłacz uśmiechnęła się uroczo, jednakże bardzo szybko stało się jasne, że mówił śmiertelnie poważnie. Z pewną dozą obrzydzenia na pysku, niebieski pegaz zaczął dokładnie wycierać usta, najpierw w rękaw, a potem w zawieszony na wieszaku płaszcz. Odszedł na bok, aby wszystkie trzy mogły doskonale to widzieć, po czym powoli i dokładnie wytarł język o materiał. Odchrząknął głośno i kilkakrotnie splunął na posadzkę, potrząsając przy tym głową.

Do tej pory nieznajome klacze obserwowały zachowanie pegaza z narastającym zdziwieniem, a kiedy zaczął się krzywić i gorączkowo wycierać pysk, pomyślały, że postradał zmysły. Jak jeszcze kilka chwil temu był pogodny, uśmiechnięty, tak teraz chodził

wzburzony, przygnębiony, z czymś wyjątkowo niepokojącym w oczach. Poczuły jak pomału całe ich podniecenie zmienia się w strach.

– Hej, co to za miny? Nie pasują wam! – zadrwił Fenrir. Starał się przy tym udać żeński głos, a różowooka od razu zorientowała się, że pegaz przedrzeźniał właśnie ją. – No, dowiem się wreszcie z kim mam przyjemność? – spytał po chwili niezręcznej ciszy.

– Um... Ja mam na imię Rita – mruknęła nieśmiało klacz, z którą Fenrir niedawno się całował.

Pegaz skinął głową, po czym przeszedł wzrokiem na koleżanki Rity. Miał skwaszoną minę, wraz z każdą kolejną sekundą wydawał się coraz bardziej niecierpliwić, denerwować.

– Jestem Blurry Shine – powiedziała ziemská klacz. Wciąż była zmieszana.

– No cóż... – zawahała się trzecia z nich, ta o pomarańczowej grzywie, jedyna uskrzydłona. – Mów mi Valeria.

Słyszając te imiona, Fenrir uśmiechnął się pod nosem, lecz bynajmniej nie dlatego, że chciał sobie zadrwić z ich właścicielek. Ucieszył się, gdyż w tej oto chwili wszystkie trzy klacze przestały być dla niego bezimienne.

– Piękne imiona. Cudo. – Ogier leniwie podniósł pokal i skosztował wina. Trochę się skrzywił. – Śmiało, częstujcie się – dodał, po czym wyruszył na spacer po komnacie.

Początkowo trzy koleżanki nie wiedziały, czy był to rodzaj jakiejś wyjątkowo dziwnej i mało ekscytującej gry wstępnej, czy też Fenrir po prostu próbował je do siebie zniechęcić, a może wręcz przerazić. Valeria niepewnie wybrała jeden z trzech pokali i upiła kilka łyków, podczas gdy Blurry Shine i Rita obserwowały poczynania niebieskiego pegaza. Wciąż chodził tam i z powrotem, nie oglądając się i nic nie mówiąc. W końcu Rita zeskoczyła z łoża i pokłusowała w kierunku Valerii. Podobnie chciała uczynić Shine, lecz zanim zdążyła się poruszyć, Fenrir nagle zatrzymał się i zawiesił na niej oko.

Niebieskooka pospiesznie poprawiła grzywę. Biorąc głęboki oddech, ułożyła się wygodniej i wyprostowała szyję, aby wyglądać bardziej prowokująco. Kłóciło się to z jej odczuciami co do zaistniałej sytuacji – nie było zbyt romantycznie, niemniej wyuczone z czasem nawyki niezależnie od jej woli pokierowały ciałem.

– Więc zrobicie wszystko, co zechcę, huh? – spytał w pewnym momencie Fenrir, przenosząc wzrok na stojącą nieco dalej Ritę i Valerię.

– Wszystko, czego tylko zapragniesz, królewiczu – odpowiedziała zachęcająco Blurry Shine.

– Kuźwa, nie mówcie tak do mnie! Nie jestem żadnym cholernym królewiczem, jasne? – zdenerwował się Fenrir. Podniósł głos tak nagle, że wystraszona Rita upuściła pokal.

Naczynie z łoskotem potłukło się, posyłając drobne odłamki we wszystkie strony oraz plamiąc posadzkę winem.

– Ekhm... Przepraszam! – zmartwiła się klacz o wiśniowej grzywie, podchodząc pod samą ścianę. – Ja nie chciałam! Ja tylko... – mówiła dalej, kiedy to pegaz pospiesznie ruszył w jej stronę.

– Ja pierdolę, nie skaleczyłaś się? Wszystko gra?

Pytanie Fenrira wprowadziło w zdziwienie wszystkie trzy klacze. Rita niepewnie pokręciła głową, jako że nic jej nie było. Ogier nawet nie zwrócił uwagi na stłuczone naczynie – po prostu przeszedł po odłamkach i rozlanym winie jak gdyby nigdy nic. Po upewnieniu się, że wiśniowogrzywej rzeczywiście nic się nie stało, Fenrir odkrył jeszcze większe zdziwienie na pyszczkach jej koleżanek. Nie tylko patrzyły na niego jak na przybysza z innej planety, ale też nie były w stanie wydobyć z siebie choćby jednego słowa.

– E, co znowu?

– Um... Dojdzie dzisiaj do czegoś, czy nie? – odpowiedziała pytaniem Blurry Shine. W jej głosie słychać było zarówno ulgę jak i zniecierpliwienie.

– Hmph. Nie zamierzam was do niczego wykorzystywać – odrzekł ze śmiertelną powagą w głosie Fenrir.

– Wykorzystywać?

– Wiecie, mam trochę inny... Ten, no... System wartości niż Archibald. Czy jak to się tam nazywało – rzekł ogier.

Koleżanki wymieniły się pytającymi spojrzeniami. Choć z jednej strony ucieszyły się, że jednak z pegazem wszystko było w porządku, to jednak dziwiły się, że pomimo ich wysiłku, by go uwieść, biesiadnej atmosfery oraz faktu, iż jako potomek rodu Ashfallów w zasadzie nie musiał niczym się przejmować, on wciąż się powstrzymywał. Poza tym, wspomnienie o wartościach dało im do myślenia.

Większość ogierów, nie tylko w Mareborku, ale także w Trotheimie, wychodziła z założenia, że to oni byli panami Ćevalonii i to oni pełnili ważniejszą rolę, jako żołnierze, nadzorcy, robotnicy. Oceniając najnowszą historię tej części świata, a także trud, z jakim wiązała się rozbudowa obu miast, trudno było odmówić im zasług, zaś dodawszy do tego prowadzoną przez Archibalda narrację, otrzymywało się odpowiedź na pytanie o to, skąd brała się ich duma, którą tłumaczono utrzymywanie wyraźnych podziałów i hierarchii.

Choć klacze nie posiadały takich samych praw, nierówności nie zachodziły zbyt daleko i nie zapowiadano ich pogłębiania. Przynajmniej w teorii. Nie zmieniało to jednak faktu, iż od dłuższego czasu nie były postrzegane jako istoty równie doskonałe fizycznie oraz psychicznie. Nie pozwalano im na podejmowanie wielu zawodów, nie rządziły i w niczym nie partycypowały, gdyż rzekomo odbierały rzeczy zbyt emocjonalnie czy sentymentalnie. Uważano, że ich podstawową i godną najwyższego uznania wartością było wydawanie na

świat kolejnych pokoleń, w dalszej kolejności znajdowało się dogłębne oglądanie gospodarstw domowych czy organizacja życia rodzinnego. Między innymi stąd wywierano na ogiery tak silną presję, by w razie zagrożenia bezwarunkowo były gotowe walczyć i ginąć, za swoje babki, matki, żony, córki.

Nie dziwota, że wśród tych, którym nie podobał się ów porządek, większość stanowiły kucyki ziemskie – doceniane jako robotnicy, kluczowe jako rolnicy i hodowcy, a jednak znajdujące się w hierarchii niżej od jednorożców i pegazów.

Oceniając sprawy z perspektywy przyjeźdnego, można było odnieść wrażenie, iż z czasem po prostu pogodzono się z takim, a nie innym podziałem obowiązków oraz ról. Najwyraźniej większość klaczy uwierzyła w to, że wedle jedynej słusznej definicji siły, są z natury słabsze, a zatem nie nadają się do wielkich czynów. Z drugiej strony, niejedna klacz wydawała się zadowolona – przecież kraj podniósł się po upadku, przynosząc lata rozwoju, co z kolei miało swoją cenę. Cieszyły się, że to nie one musiały biegać po lasach i pustkowiach, zabijać dzikie bestie czy inne kucyki, tracąc zdrowie w brudzie i smrodzie. Że to nie one harowały ponad swoje siły przez wiele godzin, wznosząc nowe budynki, przygotowując drogi, czy fortyfikacje. Mogły spędzać czas w spokoju, w czystym, wygodnym domowym zaciszu, które zostało dla nich przygotowane, bez obaw o narażanie życia w krwawych jatkach z potworami, kucykami czy zebrami. Ale, jak zawsze w tego typu dylematach, pojawiał się proste pytanie – czy było to warte zgody na niższą pozycję w hierarchii?

Jak zdążył się zorientować Fenrir, prawdopodobnie stosunek kucyków do tychże podziałów wyglądał inaczej w południowej Êevalonii, inaczej na północy kraju, jeszcze inaczej w Equestrii, tak bardzo lekceważonej przez Archibalda, pomimo jego starań o nawiązanie współpracy. Nawet w Mareborku dało się znaleźć osobników, którzy mieli nieco inne zdanie na ten temat. Niemniej, zdziwienie zawsze było takie samo – trudno oswoić się z myślą, że był kucyk, który nie postrzegał cię jako kogoś, kto był wart mniej od innych.

Z całą pewnością było mnóstwo świadomych swojej prawdziwej wartości klaczy, po prostu brakowało im warunków do wyrażenia swojego zdania czy udowodnienia swych talentów i możliwości. Możliwe, że nie zgadzających się na nierówności ogierów było znacznie więcej. Jednakże na ile zebrane wnioski mogły zostać uznane zgodne ze stanem faktycznym? Jak odległe były osobiste wrażenia od tego, co tak naprawdę myślały te kucyki? A może w istocie było dokładnie tak, jak to określił Archibald – władca nie pozostawił poddanym wyboru.

Fenrir pospiesznie otrząsnął się i powrócił do rzeczywistości. Przypomniawszy sobie o co się rozchodziło. Odchrząknął i zabrał głos. Miał nadzieję, że nie będzie musiał się powtarzać.

– Wszystkie jesteście piękne, ale ja już kogoś mam. Ten ktoś czeka na mnie w Equestrii – wyjął.

– Cóż... Ale przecież to tylko stosunek – zauważyła Valeria.

– Mówiłem już, że myślę inaczej, niż Archibald... Ha, niż większość tutejszych. Inaczej byście się tak nie dziwiły, co nie?

– Eee... Na pewno nie zaszkodził ci alkohol?

– Mam twardy łeb. – Pegaz machnął kopytem. – No, chyba, że wolicie wypinać się przed zakutymi łbami, niż ze mną gadać, to droga wolna.

Żadna z trzech koleżanek się nie pogniewała, wręcz przeciwnie – nareszcie wszystkie mogły odetchnąć pełną piersią. Choć przyzwyczyły się do tego życia, wiedziały jak się zachowywać, by budzić pożądanie i nie okazywać żadnych wątpliwości, to jednak w głębi duszy były niepokieszone. Miały co jeść, nie narzekały na brak dachu nad głową, ogólnie powodziło im się dużo lepiej niż przeciętnej klaczy z Mareborka. Jednak wewnątrz czuły się zupełnie puste – jak przedmioty, zabawki, które były używane, a potem porzucane. Nie widziały dla siebie perspektyw i nie miały żadnych prawdziwych przyjaciół.

Uśmiechnęły się ciepło i pokiwały głowami, nadstawiając przy tym uszu. Ich pogodny pyszczki poprawiły humor Fenrirowi, który poczuł się dużo raźniej. W witrynie znajdowało się jeszcze wiele naczyń, toteż zastąpienie zbitego pokалу nie stanowiło najmniejszego problemu. Niebawem czwórka kucyków zasiadła przy winie.

– W porządku – mruknął niebieski pegaz, kładąc kopyta na stole. – Muszę się wygadać, ale panie przodem.

– Um... Ale co masz na myśli? – zapytała Rita.

– Po prostu opowiedzcie mi wszystko o sobie.